

Kłopotliwe odpady

Z dniem 1 stycznia zostało zamknięte wysypisko na Mazurach w Lubaczowie. Odpady wożone są do składowiska w Młynach koło Radymna. Wiąże się to ze znacznym, bo aż o 60-70 procent wzrostem cen wywozu odpadów. Za tonę transportowanych śmieci samorządy będą płacić 180 zł. Do tego dochodzą koszty transportu. Trasa do Młynów w jedną i drugą stronę to 150 km drogi. Problem, który od szeregu lat był przez samorządy spychany na boczny tor da o sobie znać z wielokrotną siłą. Już teraz zaczyna być głośno od opinii dlaczego tak drogo? Czy nie należało znaleźć innego rozwiązania niż wywożenie odpadów do odległych Młynów? Trudnych i zarazem kłopotliwych pytań będzie się pojawiać więcej.

W świadomości ludzi kwestia ochrony środowiska i związana z tym odpowiednia gospodarka odpadami zajmuje miejsce peryferyjne. Problemem dla mieszkańców naszego powiatu nie są dzikie składowiska i związane z tym zanieczyszczenie wód podziemnych ale własna wygoda i ponoszenie jak najmniejszych kosztów z pozbywaniem się śmieci. Opróżnione wiaderko na śmieci to dla większości z nas rozwiązanie problemów zbędnych odpadów. Niestety to co znika z naszych oczu nie znika z naszego środowiska naturalnego. A odpadów przybywa. Według danych statystycznych Polak produkuje około 350 kg odpadów rocznie. W konsekwencji coraz bardziej palącym problemem stawała się kwestia ich składowisk. Na terenie naszego powiatu najwcześniej bo w 1987 roku wysypisko odpowiadające ówczesnym standardom zostało wybudowane w Horyńcu Zdroju. Wynikało to z uzdrowiskowych walorów gminy. Wkrótce podobne, znacznie nowocześniejsze zbudowano w Podlesinie w gminie Narol. Wysypiska te spełniały niezbędne normy w tamtych latach. Dzisiaj już wysypisko w Horyńcu Zdroju przestało się już mieścić w dyrektywach unijnych i w niedługim czasie będzie musiało być zlikwidowane. W zdecydowanie gorszej sytuacji były pozostałe samorządy z Lubaczowem włącznie. Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Rzeszowie już w 2003 roku tylko dwa z nich wspomniane w Podlesinie i w Futorach zakwalifikował jak nadające się do modernizacji, które korzystały z wysypisk nie spełniających podstawowych norm unijnych.

W tej sytuacji z początkiem obecnej dekady starostwo w Lubaczowie wyszło z ideą budowy wspólnego dla wszystkich gmin wysypiska. Dokonano wstępnej lokalizacji. Na inwestycję tę można było wówczas uzyskać aż 80% dofinansowania ze środków unijnych. Wysypisko miało być zbudowane w Futorach a więc w centrum powiatu co minimalizowało by koszty dowozu. Kwestia ta stała się w styczniowym posiedzeniu Związku Gmin Ziemi Lubaczowskiej w 2004 roku. Jednakże tymczasowy prezes Związku Gmin ówczesny burmistrz Lubaczowa stwierdził, że gminy nie są zainteresowane powiatowym pomysłem. W ślad za tym delegaci miasta Lubaczowa delegowani do Związku Gmin Ziemi Lubaczowskiej zagłosowali za odrzuceniem pomysłu budowy własnego powiatowego składowiska na Futorach.

Decyzja ta była omawiana na sesji Rady Miasta Lubaczowa. Zdzisław Cioch zakomunikował, że podpis władz miasta pod decyzją o rezygnacji z budowy wysypiska na Futorach został złożony bez konsultacji z radą i w związku z powyższym radni nie zamierzają, bez dogłębnego rozpoznania firmować decyzji burmistrza. Obecny na obradach Zdzi-

Jubileusz 60-lecia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie

1 grudnia 2008 r. Miejska Biblioteka Publiczna im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie świętowała swoje 60-lecie działalności. Honory gospodarza uroczystości jubileuszowej pełniła zastępca dyrektora Barbara Grabowicz, pod nieobecność chorego dyrektora Jana Bogusza. To ona powitała w czytelni przybyłych gości, m. in.: dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie Stanisława Turka, i metodyk tej biblioteki Lucynę Kloczkowską, dyrektorów Miej-



Od lewej: Barbara Grabowicz, dyr Stanisław Turek, Lucyna Kloczkowska

skich Bibliotek Publicznych w Jarosławiu Elżbietę Tkacz i w Przeworsku Henryka Prochowskiego, Powiatowej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie Andrzeja Nepelskiego, wicestarostę lubaczowskiego Krzysztofa Szpyta, burmistrza Lubaczowa Jerzego Zająca i jego zastępcę Janusza Szaja, przewodniczącego Rady Miasta Zdzisława Ciocha i wiceprzewodniczącego Stanisława Kuska, rzecznika prasowego Wojewody Podkarpackiego Wiesława Beka, dyrektorów lubaczowskich szkół, instytucji i urzędów, emerytowanych pracowników biblioteki.

Historię lubaczowskiej biblioteki przedstawił w swojej prelekcji dr Zygmunt Kubrak, który jest autorem opracowanej i wydanej drukiem jej monografii. Dzieje Miejskiej Biblioteki Publicznej ukazał w szerszej perspektywie, a mianowicie na tle tradycji bibliotekarstwa w pow. lubaczowskim. Kształtowało ją ziemiaństwo: Łosiowie i Puzynowie w Narolu, Ponińscy w Horyńcu, Czartoryscy, Działyńscy, Potoccy i Sapiehowie w Oleszycach, którzy na swoich dworach mieli biblioteki. Rozpowszechnianiem książek dla ludu i zakładaniem czytelni i małych biblioteczek zajmowało się po 1868 r. stowarzyszenie Towarzystwo Przyjaciół Oświaty Ludowej. Działo krótko, bo nie miało funduszy. Rolę tę później spełniało: Towarzystwo Pedagogiczne, Towarzystwo Oświaty Ludowej, Macierz Polska, Stowarzyszenie Młodzieży Czeladniczej ku Nauce i

Przegląd inicjatyw Kulturalnych

6 grudnia w Domu Kultury w Młodowie odbył się II Przegląd Inicjatyw Artystycznych Gminy Lubaczów, w którym wzięli udział wokaliści i zespoły reprezentujące szkoły gimnazjalne i średnie, także spoza gminy Lubaczów. Występy oceniało jury w składzie: Grażyna Bielec, Romana Bajorska oraz Tomasz Jezuit. Przegląd Inicjatyw to przegląd poezji śpiewanej, co rok poświęcony innemu artyście. W ubiegłym roku uczestnicy wykonywali utwory Marka Grechuty. Kto będzie patronował przeglądowi w przyszłym roku - organizatorzy jeszcze tego nie zdradzają. Zawsze jednak na jego patrona wybierani są artyści, których utwory młodzież zna i chętnie wykonuje. W tym roku własną piosenkę zaśpiewała Paulina Mazepa z Lubaczowa. Gościem spotkania był jarosławski artysta, zajmujący się poezją śpiewaną, Jerzy Gagoł, który zaśpiewał m.in. utwory ks. Jana Twardowskiego do własnej muzyki. W wyniku końcowej klasyfikacji I miejsce zdobyła Paulina Mazepa z Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie, II - Anna Maziarz z Zespołu Szkół w Lubaczowie, III miejsce - Izabela Gacia Gimnazjum w Horyńcu Zdroju

800 tysięcy złotych za błędy lekarza

Sąd Okręgowy w Przemyślu w procesie cywilnym uznał, że lubaczowski szpital ponosi odpowiedzialność za błędy swoich pracowników i córkom Agnieszki Szpyt przyznano po 220 tys. zł odszkodowania i zadośćuczynienia, synowi 250 tysięcy zł a mężowi 140 tys. zł. Dzieci mają też dostawać rentę w wysokości od 500 do 700 zł. Pieniądze ma wypłacić szpital w Lubaczowie wraz z firmą ubezpieczeniową.

Dyrekcja szpitala nie chce pogodzić się z tym wyrokiem i zamierza się odwoływać. Na wypłatę takich odszkodowań szpital nie ma bowiem pieniędzy.

W procesie karnym sąd uznał, że dr W. jest winien śmierci pacjentki i że popełnił błędy w sztuce lekarskiej. Skazał go na karę dwóch lat więzienia w zawieszeniu na cztery lata oraz wydał mu 4 - letni zakaz wykonywania zawodu. Wyrok zapadł 9 grudnia.

Gazeta Wyborcza

Zakład Con Teyor

w Lubaczowie zamknięty

Po 15 miesiącach działalności belgijska firma Con Teyor zamknęła swój oddział w Lubaczowie, który produkuje opakowania przeznaczone do transportu delikatnych produktów malowanych lub podatnych na zarysowanie podczas transportu. Produkcja jest przeznaczona dla przemysłu motoryzacyjnego, elektrycznego i AGC. Od 12 stycznia 60 zatrudnionych szwaczek zostaje zwolnionych. W zakładzie pozostaje tylko jeden pracownik. Podjęte decyzje władze firmy tłumaczą światowym kryzysem gospodarczym, który w dużym stopniu dotknął branżę motoryzacyjną. Całość produkcji opiera się na zamówieniach. Firma nie robi opakowań na zapas, by leżały w magazynie w nadziei, że kiedyś znajdzie się na nie kupiec. Liczba tych zamówień drastycznie spadła i w porównaniu z 2007 rokiem w 2008 roku liczba zamówień zmalała do 30%. Spółka jednak nie zamyka zakładu definitywnie. Wstrzymano „tylko” produkcję. - Liczę, że wrócimy do Lubaczowa bo chcieliśmy tam od podstaw wybu-

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

dować nowy zakład. Nawet już mieliśmy upatrzoną działkę. Gdy koniunktura gospodarcza się zmieni zakład wznowie produkcję - mówi szef produkcji Con Teyor Wojciech Kwiatkowski dodając, że - nie zostawimy tych kobiet na bruku. Zwalniani pracownicy otrzymują od nas odprawy. Przypomnijmy, gdy ConTeyor w ub. Roku wchodził do Lubaczowa, zapowiadał, że docelowo w produkcję zainwestuje nawet 15 mln zł. I zwiększy zatrudnienie do kilkuset osób

Gazeta Wyborcza

Wigilia w MOPS w Lubaczowie

W Wigilię zorganizowanej 19 grudnia przez MOPS w Lubaczowie wzięło udział około 40 osób. Uczestnicy dzielili się opłatkiem i wspólnie spożyli wigilią kolację. Dla umilenia wieczoru były bożonarodzeniowe występy. MOPS przygotował paczki dla uczestników, a tym którzy nie mogli być obecni paczki zostały dostarczone do domu.

Nielegalni emigranci z Turcji

Funkcjonariusze Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej z placówki w Lubaczowie zatrzymali dwóch obywateli Turcji w wieku 36 i 37 lat, którzy nielegalnie przekroczyli granicę z Ukrainy do Polski. Turcy w trakcie przesłuchania zeznali, że mieli w planie przedostać się do jednego z państw Europy Zachodniej gdzie każdy z nich ma krewnych. Turcy mieli przy sobie po tysiąc polskich złotych i kilkanaście euro oraz zestaw map. Po załatwieniu niezbędnych formalności Turcy zostali przekazani stronie ukraińskiej. Życie Podkarpackie

Bezprawna wycinka drzew

Urząd Gminy w Horyńcu Zdroju wydał zgodę mieszkańcom na wycinkę 19 drzew. Uczynił to bezprawnie ponieważ wycinka drzew szczególnie w miejscowościach uzdrowiskowych powinna być zgłaszana odpowiednim służbom. Jeśli wycinkę zamierza podjąć mieszkaniec gminy musi mieć zgodę gminy. Natomiast jeśli gmina podejmuje się wycinki, niezbędne jest pozwolenie starostwa powiatowego. Gmina wprawdzie zwróciła się z wnioskiem na wycinkę, jednakże nie czekając na decyzję starosty, zezwoliła mieszkańcom wyciąć drzewa. W tej sytuacji naczelnik Wydziału Rolnictwa, Geodezji i Ochrony Środowiska nałożył na UG karę w wysokości 325 tys. zł. Kara nie ma rygoru natychmiastowego i nałożona jest z trzyletnim zawieszeniem, jednak w tym czasie gmina ma obowiązek posadzenia trzy razy tyle drzew, co wycięto.

Nowiny

Szpital w Lubaczowie – 3 miliony do zwrotu

Szpital w Lubaczowie otrzymał 7 mln zł z kontraktu wojewódzkiego na remont „starego szpitala”. Wcześniej mieścił się w nim cały szpital, a gdy wybudowane zostały nowe budynki, stał nie wykorzystany. Planowano w nim umieszczenie zakładu opiekuńczego - leczniczego i części administracji. Ze względu na nieukończony remont okazało się to nie realne.

- Dopiero w czerwcu mogliśmy uruchomić procedury przetargowe. Roboty zaczęły się kilka tygodni później. Okazało się jednak, że budynek był kiedyś jednokondygnacyjny, po-

tem nadbudowano piętro, ale fundamenty nie zostały wzmocnione.. Trzeba było to zrobić teraz. Doszły więc dodatkowe prace rozbiórkowe i przed końcem roku udało się wymienić dach. Została cała wykończeniówka.

Gazeta Wyborcza

Odnowiony pomnik św Floriana w Narolu

Po ponad rocznych staraniach i przygotowaniach formalnych oraz ponad czterech miesiącach prac konserwatorskich, siedmiometrowy pomnik patrona Miasta, będący jego wizytówką, odzyskał swój dawny wygląd. Pomnik Świętego Floriana został jako pierwszy poddany tak gruntownej odnowie. Ale zanim to nastąpiło, do Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z/s w Przemyślu Gmina Narol złożyła wniosek o wpisanie pomnika do rejestru zabytków. Decyzja o wpisie zapadła 13 czerwca 2007 roku. W lutym tego roku zwrócono się o dotację do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, który przyznał kwotę 10 tysięcy, a pozostałe 27 to środki własne gminy. Wykonawcą renowacji była firma „Ars Restauro” Romana Dawidziaka z Rzeszowa. Prace konserwatorskie trwały od połowy sierpnia do końca listopada. Renowacja obejmowała wiele etapów i specjalistycznych czynności konserwatorskich, tj. odsalanie, usuwanie szpecących, wtórnych reperacji cementowych, uzupełnianie ubytków, wzmacnianie przez klejenie czy zastrzyki wgłębne. Odtworzono fragment sztandaru, ręki, oraz wody wypływającej z dzbanu, gaszącego płonące budynki. Ponadto uzupełniono i ucztylono tekst inskrypcyjny.

Pomnik św. Floriana w postaci wysokiej kolumny na graniastym cokole, z rzeźbą świętego w zwieńczeniu, został ufundowany w 1800 roku, staraniem Feliksa Antoniego Łosia herbu Dąbrowa, wojewody pomorskiego, w dowód pamięci dla założyciela i fundatora miasta Florianów - Floriana Łaszcza Neledewskiego.

www.narol.pl

Runął komin po byłej mleczarni w Lubaczowie

O wysokości 35 m komin byłej mleczarni w Lubaczowie runął niczym budowla z klocków. Wcześniej nawiercono w nim 22 otwory, w które włożono materiał wybuchowy. Wkrótce wyjąca syrena ostrzegła o mającym nastąpić wybuchu. Uruchomiono detonator i komin z hukiem zwałił się na ziemię. - To mój 49. wysoki obiekt wyburzany w ten sposób. Nie było obaw, że stanie się coś nieprzewidzianego - powiedział Krzysztof Glijer kierownik robót minerskich z dębickiej firmy „Remost”.

Nowiny

Lubaczowianin stracił pieniądze

30 - letni mieszkaniec Lubaczowa 3 grudnia w bankomacie w Jarosławiu chciał wybrać 450 zł. Automat zwrócił kartę, jednak pieniędzy nie wypłacił. Zniecierpliwiony mężczyzna wszedł do banku by reklamować transakcję. W tym jednak czasie bankomat wypłacił pieniądze. Zabrała je młoda kobieta. Prokurator pozwolił na publikację nagrania z monitoringu pokazującego jak młoda kobieta pobrała nienależącą do niej gotówkę. Jest tam również widoczna kobieta obserwująca zdarzenie.

Nowiny

cd. ze str. 1

Rozrywce „Gwiazda”, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Najbardziej wszechstronnym stowarzyszeniem w tym zakresie było Towarzystwo Szkoły Ludowej, którego koło od 1903 r. było w Cieszanowie, a trzy lata później w Lubaczowie i Oleszycach. Świadomość narodową budziła też ukraińska „Proświta”. Najbogatszy księgozbiór w okresie międzywojennym miała Powiatowa Biblioteka Nauczycieli Szkół Powszechnych w Lubaczowie, założona w 1924 r. W sumie w pow. lubaczowskim na początku 1930 r. były 43 biblioteki o łącznym księgozbiorze 12 433 tomów. Dorobek ten zniszczyła II wojna światowa i walki polsko-ukraińskie.

Powiatowa Biblioteka Publiczna w Lubaczowie powstała 1 lutego 1948 r. i na koniec tego roku dysponowała księgozbiorem liczącym 2503 książki. 4 grudnia 1948 r. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie zaleciło organizację sieci bibliotecznej w gminach. Uroczyste ich otwarcie odbyło się 16 stycznia 1949 r.

W roku tym działała biblioteka powiatowa, 5 bibliotek gminnych i 45 punktów bibliotecznych. Kolejne powstawały w latach następnych. Wprowadzona w 1954 r. reforma administracyjna wprowadziła też zmiany w sieci bibliotek. Z połączenia księgozbiorów bibliotek miejskiej i powiatowej w 1955 r. powstała Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna, która zajęła się organizacją bibliotek gromadzkich. W 1957 r. było w powiecie 17 bibliotek: powiatowa, miejska w Cieszanowie, 15 bibliotek gromadzkich oraz 61 punktów bibliotecznych. Kolejne zmiany wprowadziła reforma z 1975 r., która zlikwidowała powiaty, a wprowadziła gminy i 49 województw. W tymże roku biblioteka w Lubaczowie otrzymała nową siedzibę w całkowicie przebudowanej willi przedwojennego lekarza powiatowego dra Mariana Zajęca, którą odkupiło od wdowy Krystyny Zajęć miasto. Remont systemem gospodarczym spadł na barki dyrektora biblioteki Marii Bukowej. Dużej pomocy udzielił dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie Zdzisław Daraż. Uroczystość otwarcia odbyła się 20 lipca 1975 r. Wówczas biblioteka dysponowała 29 920 tomami. W maju 1978 r., na 30-lecie swojej działalności, biblioteka otrzymała imię Władysława Broniewskiego.

W swojej prelekcji dr Z. Kubrak omówił także działalność oświatowo-kulturalną biblioteki, jej udział w organizacji sesji popularnonaukowych, prelekcji, odczytów, spotkań z literatami, ludźmi nauki, konkursów, itp. Dokonał też charakterystyki kadry bibliotek, wymienił bibliotekarzy najbardziej zasłużonych dla kultury. Naszych Czytelników, interesujących się tą problematyką, odsyłał do monografii napisanej przez dr Z. Kubraka. Na jej 132 stronach otrzymujemy bardzo dokładną wiedzę o działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie, a także częśćkową o bibliotekach gminnych. Publikacja zaopatrzona jest również w zdjęcia i obszerną bibliografię. Zapewne zainteresuje regionalistów i miłośników książek.

Z okazji jubileuszu były kwiaty i życzenia. Burmistrz Lubaczowa Jerzy Zajęć podziękował bibliotece za oddziaływanie na rozwój intelektualny społeczeństwa miasta, za wkład w rozwój kultury i udostępnianie uczącej się młodzieży nowości wydawniczych i prasy. Zapewnił w imieniu władz miasta, że nadal będą wspierać finansowo działalność biblioteki. Wicestarosta lubaczowski Krzysztof Szpyt zwrócił uwagę w obecnej dobie na rolę książki elektronicznej. Na komputeryzację biblioteki i świadczenie usług przez internet. Wiesław Bek tylko częściowo zgadzał się z tym poglądem. Uważa jednak, że nic nie zastąpi szelestu kartek książek, obcowania z wyobraźnią, czego pozbawia oglądanie telewizji czy w internecie. Przekazał życzenia w imieniu wojewody podkarpackiego Mirosława Karapyty. Dyrektor WBP pogratulował wydania monografii, która ukazuje, jaką rolę odgrywa biblioteka – jubilatka w kształtowaniu świadomości tego społeczeństwa. Wprowadzana nowoczesność ma być obok, a nie w zamian za tradycyjny sposób funkcjonowania bibliotek. Nowych pomysłów w upowszechnianiu książek i pozyskiwania czytelników życzyła dyrektor MBP w Jarosławiu Dyrektor biblioteki powiatowej Andrzej Nepelski zapewnił, że „młodsza siostra” nie będzie konkurencją dla „jubilatki”, a jej dopełnieniem.

W części artystycznej wystąpił kabaret „Mócha” z Miejskiego Domu Kultury i z tej placówki kulturalnej zespół wokalny – muzyczny, prowadzony przez Andrzeja Kindrata. Uroczystościom jubileuszowym towarzyszyły też okolicznościowe wystawy: „60 lat Miejskiej Biblioteki Publicznej”, „Wystawa prac konkursowych „Wiem wszystko o mojej miejscowości” i „Życie i twórczość Władysława Broniewskiego”. Jubileuszowe spotkanie zakończyło się posiłkiem „U Dina”.

Adam Łazar

Szopki krakowskie na wystawie w Muzeum Kresów w Lubaczowie

Gdzie się spełnił cud...

Święta Bożego Narodzenia kojarzą się nam, nie tylko z opłatkiem, kolędami, choinką, pierwszą gwiazdką na niebie, ale i z szopkami bożonarodzeniowymi. Wystawiamy je w kościołach i znacznie mniejsze w naszych domach. Wspaniale przybliżają nam tajemnicę Zbawienia i głęboko trafiają w nasze serca tworząc podniosłą, wyjątkową atmosferę świąt. Najbardziej znane, nie tylko w naszym kraju, ale i w świecie, są szopki krakowskie. Te najpiękniejsze, nagrodzone w konkursach, znajdujące się w zbiorach Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, można obejrzeć na wystawie w Muzeum Kresów w Lubaczowie.

Uroczyste jej otwarcie odbyło się w niedzielę, 7 grudnia br. Otwierając wystawę dyrektor Muzeum Kresów Stanisław Piotr Makara stwierdził, że możemy mieć satysfakcję, że wśród tylu miast europejskich, w



Od lewej: Starosta Józef Michalik, komisarz wystawy Małgorzata Oleszkiewicz, dyr Stanisław Piotr Makara

których pokazywane były szopki krakowskie, znajduje się i Lubaczów. Urzekają one nas kompozycją plastyczną, doskonałą formą, tradycyjnym detalem, bajkowym światem z dzieciństwa zamkniętym w cudowne architektoniczne konstrukcje, błyszczącym przepychem, są pachnące wanilią i czekoladowym złotkiem.

Muzeum Etnograficzne w Krakowie ma w swoich zbiorach ponad 200 szopek krakowskich. Na wystawie w Lubaczowie prezentuje ich 22. Oprócz nich można obejrzeć archiwalne zdjęcia grup kolędniczych chodzących z szopkami po kolędzie, zdjęcia rodów zajmujących się wykonywaniem szopek na tle zabytków Krakowa. Komisarz wystawy, starszy kustosz krakowskiego Muzeum Małgorzata Oleszkiewicz przypomniała historię szopek i tradycję Krakowa w ich prezentowaniu. Najstarsze figury jasełkowe w Polsce, pochodzące z połowy XIV wieku, zachowały się w klasztorze klarysek przy kościele św. Andrzeja w Krakowie. Szopki stały się atrybutem kolędników wędrujących w czasie Godów, najczęściej od św. Szczepana do Trzech Króli, od domu do domu, śpiewających kolędy, odgrywających widowiska i składających życzenia świąteczne i noworoczne, a w zamian otrzymujących drobne podarki, czyli kolędę.

Na przełomie XIX i XX w. budową szopek w Krakowie zajmowali się cieśle, murarze, którzy w martwym dla ich zawodu sezonie, tym zajęciem zdobywali dodatkowy zarobek. Z tymi szopkami zapraszani byli do domów krakowskich mieszczan. By nie zaginęła tradycja wykonywania szopek, władze miasta Krakowa w 1937 r. zorganizowały pierwszy konkurs na najładniejsze szopki. Trwa on (z przerwą w okresie II wojny) do dnia dzisiejszego. Co roku, w pierwszy czwartek grudnia odbywa się prezentacja szopek przyniesionych pod pomnik A. Mickiewicza na Rynek krakowski. Następnie przeniesione zostają do budynku Krzysztofory, gdzie jurorzy wybierają te najpiękniejsze i przyznają nagrody. Największą kolekcję nagrodzonych szopek ma Muzeum Historyczne Miasta Krakowa i Muzeum Etnograficzne. Z kolekcji tego muzeum szopki krakowskie możemy podziwiać na wystawie w lubaczowskim Muzeum Kresów. W tych szopkach złódek ze Świętą Rodziną umieszczony jest w jednej z centralnych wnęk, a ponadto znajdują się figurki ilustrujące, nie tylko

cd. na str. 4

cd. ze str. 1

Kłopotliwe odpady

sław Zadworny – przewodniczący zgromadzenia zaproszony na sesję argumentował, że w sytuacji gdy Narol ma własne wysypisko a Wielkie Oczy, ze względu na bliskość korzystają z wysypiska w Młynach, cały ciężar inwestycji musiałby na swoje barki wziąć pozostałe gminy. Ponadto jego zdaniem inwestycja ta nawet po uruchomieniu nie finansowałaby się sama, bo do rentowności potrzebny jest odbiór śmieci od co najmniej 100 tys. Mieszkańców. Tymczasem na obszarze działania wysypiska pozostałoby ich niespełna 50 tys. Powyższego stanowiska nie podzielił Jerzy Zając, który ostrzegł, że uzależnienie się od jednego odbiorcy śmieci w niedługim czasie będzie oznaczać znaczny wzrost opłat od mieszkańców, gdyż właściciel składowiska w Młynach będzie wliczał w cenę odbioru koszty jego niezbędnej modernizacji. W skierowanym do wszystkich burmistrzów, wójtów i przewodniczących rad piśmie Rada Miejska w Lubaczowie apelowała o podjęcie wspólnych działań na rzecz budowy wysypiska w Futorach.

Nie dało się ukryć, że gminy były wówczas niechętne budowie wspólnego wysypiska. Wyolbrzymiano przeszkody, przede wszystkim finansowe. Istotne w tej kwestii z racji lokalizacji było stanowisko gminy Oleszyc. To ta gmina z racji lokalizacji składowiska na jej terenie winna wówczas przyjąć rolę inwestora. Tymczasem burmistrz Oleszyc nie wykazała zainteresowania tą inwestycją. A w organizowanych w tej sprawie naradach uczestniczył tylko przedstawiciel gminy, który oczywiście nie był władny podejmować żadnych wiążących decyzji.

W efekcie inicjatywa upadła. Jednakże problem dramatycznie narastał. Istniejące wysypiska, szczególnie w Lubaczowie, nie spełniające wymaganych standardów stawały się coraz większym zagrożeniem dla środowiska. Lasy tonęły w śmieciach a tony spalane były w kotłowniach domowych. Plagą stały się wysypiska dzikie. Na ich likwidację w ciągu dwóch lat gmina Cieszanów musiała wydać około 100 tys. zł. Równocześnie zaczęły obowiązywać w tym względzie drastyczne dyrektywy unijne. Gminy pod naporem realiów podejmują ten problem. Już w 2007 roku Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych w Lubaczowie aby zminimalizować ujemne skutki dla środowiska i kierując się interesem społecznym podjął się selektywnej zbiórki odpadów, którymi objęto wszystkich mieszkańców. W poszczególnych rejonach miasta zostały umieszczone pojemniki na odpady opakowaniowe. A właściciele posesji otrzymali oznakowane worki foliowe w celu segregacji takich odpadów jak plastik, makulatura, szkło.. Nie do końca są one jednak skuteczne i nie wszyscy właściciele domów odpowiedzieli pozytywnie na apel gromadzenia śmieci w pojemnikach.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Marian Ważny

cd. ze str. 3

Gdzie się spełnił cud...

historie biblijne, ale także ważne postacie związane z Krakowem, jak papież Jan Paweł II, Tadeusz Kościuszko z kosynierami, Józef Piłsudski z legionistami, przekupki krakowskie, itp. Są też figurki postaci z krakowskich legend. W tych wielokondygnacyjnych, mieniących się kolorami budowli, mamy różne elementy zabytkowej architektury Krakowa: wieże Bazyliki Mariackiej, Katedry Wawelskiej, złotej kopuły Kaplicy Zygmuntowskiej, „Kurzej stopki”, wieży Ratuszowej, attyki Sukiennic, murów obronnych z Bramą Floriańską i Barbakanem, kamieniczek i kościołów krakowskich, ołtarzem Wita Stwosza i innych obiektów sakralnych i świeckich.

Wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta zauważył, że cud Bożego Narodzenia spełnia się co roku, każdego 25 grudnia na nowo. Misterium narodzin Chrystusa odbywa się wszędzie tam, gdzie ludzie wierzą, że w tę noc, Betlejem jest właśnie tu: w ich mieście, w ich wiosce, w ich domu, wreszcie w sercu każdego człowieka. Zachęcał, by za przykładem Krakowa poszedł Lubaczów i też zaczął wykonywać szopki. Starosta Józef Michalik zauważył, że Muzeum Kresów dobrze promuje Lubaczów w kraju i Europie. Z tej i innych wystaw możemy być dumni. Udowadniamy, że na mapie kulturalnej kraju coś znaczymy.

Podczas otwarcia wystawy kolędy śpiewał zespół „Niespodzianka” z Krowicy Samej. Warto w tym okresie przed i po świątecznym, do 2 lutego 2009 r., odwiedzić Muzeum Kresów, zobaczyć wystawę szopek krakowskich różnych autorów i z różnych okresów ich powstania, które prowadzą nas do miejsca „Gdzie się spełnił cud...”.

Adam Łazar

DONOS RZĄDZI MIASTEM (3)

Zamieszczamy kolejny odcinek głośnego reportażu, który w 1961 roku ukazał się w jednej z centralnych gazet. Reportaż ten wywołał „trzęsienie ziemi” w Lubaczowie, zmiotł władze powiatowe i spotkał się z licznymi komentarzami w prasie krajowej. Zamieszczony tekst pochodzi z książki autora reportażu „Nie ma ucieczki od ludzi”.

Województwo monituje powiat: Czy już przecięliście ten wrzód? A do Ministerstwa Zdrowia wpływa dodatkowe oświadczenie:

„Kier. Wydziału zdrowia WRN w Rzeszowie, zgodnie z pkt. 5 art.21 brał udział w niższej instancji w wydaniu zaskarżonej decyzji. Niezależnie od tego, prosimy o wyłączenie lekarza Cz. P. dlatego, że pomiędzy nim a dyrektorem szpitala zachodzi stosunek... Cz. P. bawił dnia 2.XI.1960 r. u dyrektora szpitala w mieszkaniu prywatnym od godz. 19,30 do godz. 23,20 – a samochód osobowy służbowy z numerem rejestracyjnym RA 1169 oczekiwał w tym czasie przy ulicy Rynek 36”.

W oświadczeniu tym wbrew intencjom autora, zawarta jest kwintesencja partykularza. Małe miasteczko najbrutalniej odziera z pozorów dumne sztandary wielkich hasel.

Zaś zwykli mieszkańcy, zaczynają obchodzić nie tylko szpital, ale i instancje powiatowe szerokim łukiem. Reporter rozmawiał z chłopem spod Lubaczowa, który przewidziany był między innymi na świadka w jednej z rozpraw sądowych wyłonionych z łańcucha donosów i łańcucha zemst. Chłop podrapał się w głowę i przytaknął:

- A jakże. Miałem świadczyć. Ale żona mi wytłumaczyła. Coś ty? Głupi? Co się będziesz między panów pchał. To ichnie brudy, nie twoje...

Odbył się wreszcie proces przeciwko dyrektorowi szpitala. Rozprawa miała miejsce w Przemyślu, w filii Sądu Wojewódzkiego, jako że Sąd Powiatowy w Lubaczowie został **wyłączony** wobec rodzinnych powiązań oskarżonego {żona prezes}. Sąd w Przemyślu uznał zarzut „czerpania materialnych korzyści z pracy opłacanej przez instytucję społeczną” za udowodniony, wymierzając oskarżonemu karę jednego roku więzienia w zawieszeniu na cztery lata.

Wina została udowodniona zeznaniami świadków, t. j. tych osób, które zeznały, że w takich czy innych okolicznościach wręczyły oskarżonemu honoraria w mniemaniu, że w zamian zyskają szczególną troskę w opiece nad chorym lub staranniejsze przeprowadzenie zabiegu. Reporter **nie chce** krytykować tego wyroku. Chociażby już z tego względu, że nikt z moich lubaczowskich rozmówców – zwolenników i znajomych dyrektora – nie zaprzeczył wprost możliwości brania przez niego dodatkowych honorariów {„może brał, może nie brał, pan wie, jak to jest, kto nie bierze? Pytanie: o ile jest to niemoralne?”}. A jednak kiedy przeglądałem stenogram rozprawy i konfrontowałem go ze szczególną atmosferą miasteczka, jasne stało się dla mnie, że i na salę sądową w Przemyślu przeniknęło z Lubaczowa, to co dlań nieuniknione i najgorsze: te wzajemne wszechstronne „powiązania”, te podteksty...

Na przykład – jeśli wierzyć informacjom otrzymywanym w Sądzie Powiatowym – przeważająca część świadków oskarżenia była emocjonalnie zaangażowana przeciwko oskarżonemu. Podobno wśród świadków oskarżenia byli skazani uprzednio z różnorakie przewinienia przez sędziego – żonę oskarżonego. Zrozumiałe: chętnie zeznaje się przeciwko temu, do kogo ma się żal. Zrozumiałe i ludzkie jest słodkie uczucie zemsty. A jednak {ty mnie zwalniasz – to ja ciebie donosem! Ty mnie donosem – to ja ciebie zarządzaniem „Rzeszowa”! Ty mnie zarządzaniem – to ja ciebie...!} – jeśli łańcuch zemst, w którym zgubiło się już gdzieś daleko pierwsze istotne ogniwo, pobrzękiwać zaczyna na sali sądowej, nawet sprawozdawcy ciarki zaczynają chodzić po plecach.

Szczególnie, że sąd, w myśl swoich prerogatyw, może „dać wiarę” lub „nie dać wiary” zeznaniom świadków, z czego w omawianym procesie skorzystał, jeśli chodzi o świadków obrony, wytykając im właśnie emocjonalne podejście do sprawy, Mieli je, na pewno mieli. Ale czy mniejszą emocją naładowani byli świadkowie oskarżenia? A znów te sprzeczności w zeznaniach! {Zapewne z emocji}.

Siostra zakonna Akwilla zeznała na przykład, że pośredniczyła na sali operacyjnej we wręczaniu dyrektorowi 500 zł. Zapewniając, że nie ma do niego najmniejszego „żalu” za zwolnienie jej wraz z innymi siostrami zakonnymi ze szpitala. Znalazły się jednak inne siostry, które zeznały, iż siostra Akwilla w swym czasie w ogóle na salę operacyjną nie wchodziła. Zastanawiające: do „żalu” nikt na sali sądowej się nie poczuwał.

Stefan Kozicki

DARY TRZECH KRÓLI

Dzień Trzech Króli- 6 stycznia był ostatnim spośród dwunastu szczodrych dni i wieczorów licząc od dnia Bożego Narodzenia. Był dniem poczęstunków, odwiedzin, wręczania sobie drobnych darów. Do domów przychodzili różni kolędnicy, a wśród nich chłopcy przebrani za Trzech Króli, w złotych, tekturowych koronach i niekiedy w szatach liturgicznych, starych i podniszczonych kapach i ornaty, wypożyczonych z zakrystii kościelnej. Tak jak inni kolędnicy, składali gospodarzom życzenia i wypraszały datki.

Obecnie święto Trzech Króli to przede wszystkim uroczystość kościelna, podczas której święci się kawałki kredy i zmieszane z żywicą zioła. Do niedawna, na południu Polski, zwłaszcza na wsi, święciło się w tym dniu przyniesioną z domu, chociażby najskromniejszą biżuterię, aby przynosiła swym właścicielom szczęście i bogactwo. Także i w obecnych czasach przyniesioną z kościoła do domu, poświęconą kredą pisze się na drzwiach wejściowych datę bieżącego roku i poprzedzielane krzyżykami litery K+M+B, pierwsze litery imion Trzech Króli Kacper, Melchior i Baltazar, wypowiadając słowa „*aby wszędzie dobrze się działo, a Pan Bóg zachował od nieszczęścia*”. Tak przyjęło się w naszej tradycji chociaż skrót ten pochodzi od łacińskiego słów CMB *Christus Mansionem Benedicat* (Niech Chrystus błogosławi temu domowi). Równocześnie rozpoczyna się czas kiedy księża zwyczajowo odwiedzają swoich parafian, tzw. chodzą po kolędzie.

Święto Trzech Króli jest jednym z najstarszych świąt, ustanowionym jeszcze w III w. zwanym również Świętem Objawienia Pańskiego, z greckiego Epifaneja. Opowiadanie o mędrcach ze Wschodu, którzy przybyli do Betlejem, by pokłonić się nowo narodzonemu Królowi Żydowskiemu, zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Ewangelii św. Mateusza. Jest to niezwykle święto, w którym świat chrześcijański upamiętnia przybycie pogan, astrologów, dla których pojawienie się Chrystusa jest zapowiedzią nowej ery, przełomu, przyjścia zbawiciela wszystkich ludzi bez względu na rasę i przynależność narodową. Jest to uniwersalne przesłanie. Uniwersalność zbawienia, ponad wszelkimi podziałami, zaakcentowana jest poprzez samą nazwę święta- Objawienia Pańskiego i jego wysoką rangę w kościele.

Dzień ten jest jednocześnie w kościele greckokatolickim i prawosławnym dniem Bożego Narodzenia. Nierzadko w tym dniu katolik szedł do cerkwi i łączyło to mieszkańców pogranicza, tworząc mozaikę wielokulturową. W kręgach takiej wielokulturowości pogranicza polsko- ukraińskiego jest również i nasz powiat

lubaczowski, tylko obecnie cerkwie świecą pustkami. Na przykład w Narolu pozostały w rodzinnej pamięci przekazywane wspomnienia, jak nasi dziadkowie przed wojną chodzili na Trzech Króli do cerkwi.

„*Otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę*” (Mt 2,11). Świat Biblii jest światem pełnym symboli. Trzy dary posiadają również charakter symboliczny i oznaczają prawdziwe uwielbienie Jezusa. Magowie ofiarowują mu złoto (gr. chryzos)

życiu codziennym. Ich pachnący dym odkaża i odświeża pomieszczenia, odstrasza owady. W tradycji ludowej, w niektórych regionach Polski kadzidłem okadzano całe mieszkanie, aby wypędzić z niego zło. Wykorzystywano je również w ciągu roku do okadzenia mieszkania po ciężkiej, zaraźliwej chorobie, a także po wyniesieniu zmarłego na cmentarz. Nam jest dobrze kojarzone z tzw. „kościelnym” zapachem. Kadzidlany dym symbolizuje modlitwę zanoszoną do niebios, dążenie do rzeczy wykraczających poza codzienność.

W ostatnim czasie pojawiają się kosmetyki z dodatkiem nuty kadzideł, jako utrwalacz zapachów. Co ciekawe nazwa *per fumom*, czyli „poprzez dym”, używana jest dzisiaj dla zapachów, perfum. Kadzidlane kompozycje w perfumach są dość specyficzne i ekstrawaganckie. Szczególnie panie znają wagę tego daru.



Szymon Czechowicz XVII/XVIII w. Lwów Galeria Obrazów

dla podkreślenia boskiej i królewskiej istoty Nowonarodzonego Mesjasza; kadzidło (gr. libanos) dla uwypuklenia Jego pochodzenia i godności arcykapłańskiej, wyznając jednocześnie, że jest on kapłanem Nowego Przymierza; oraz mirrę (gr. smyrna), aby uwidatnić człowieczeństwo Jezusa, zapowiadając Jego mękę i pogrzeb. Mieszanina mirry i aloesu służyła do namaszczenia ciała Chrystusa po zdjęciu Go z krzyża (por. J 19,39).

Dar „Króla” Kacpra- kadzidło w czasach biblijnych było cenniejsze od złota, a aromatyczne żywice miały wartość równie wielką jak klejnoty. Podobnie jak dzisiejszy handel ropa naftowa- prowadzona na wielką skalę sprzedaż wonnych żywic (takich jak galbanum, labdanum, styrax czy mirra) wzbogacił wielu arabskich władców. Początkowo kadzidło było zarezerwowane tylko dla bogów, później znaleziono dla niego zastosowanie w

Odwiedziny Królów u Dzieciątka Jezus pozwalają nam właśnie w tym dniu zdać sobie sprawę ze znaczenia darów. Złoto, kadzidło i mirra zostały ofiarowane Panu, który stał się człowiekiem, w betlejemskiej stajence, dziś zaś symbolizują dla nas to, co my możemy Mu ofiarować poprzez naszą miłość do Niego i naszych bliskich. Możemy zastanowić się, czy dzisiaj, w dobie supermarketów, kultury masowej i nowoczesnych technologii, czy Trzej Królowie mogliby wybrać te same prezenty aby przekazać uniwersalne wartości? Być może byłby to najnowszy telefon komórkowy, lub laptop, bądź GPS przydatny aby nie pogubić się na ścieżkach tego świata. Dzisiaj, świętując Dzień Trzech Króli i spotykając się z naszymi bliskimi z okazji tego ostatniego związanego z Bożym Narodzeniem święta, możemy podkreślić znaczenie dawania i obdarowywania innych nie tylko prezentami, które – choć bardzo nas cieszą – są tylko przedmiotami, powierzchownymi darami, ale również naszym czasem (czas jest bardzo cennym darem, ponieważ mamy go coraz mniej), umiejętnością i chęcią wysłuchania tych, którzy są blisko nas.

Szukajmy więc tego co nas łączy, takich wartości uniwersalnych, tak jak dawniej święto to łączyło odrębne kultury pogranicza. Podkreślać, że własny egoizm i zamknięcie na innych nie prowadzą do niczego dobrego.

Takie uniwersalne przesłanie od pogańskich Trzech Króli, dostrzegam w postaci abp Metropolity Lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego, którego rodzinna parafia w Łukawcu jest pod wezwaniem Trzech Króli. Otrzymaliśmy piękny dar.

Renata Piątek

Gen. Stefan Mossor 1896–1957 (3), cd. z nr. 10–11/2008

Spotkanie po latach

Spotkanie w Cieszanowie... Opowiada Romana Szajowska Maciejko: „Był rok 1947. Cieszanów spalony przez Ukraińców, mieszkańcy starają się podnieść ze zgliszcz (wzniesić od nowa) swoje gospodarstwa... Pewnego dnia od strony Nowego Siola nadjechały wojskowe pojazdy, przyjechali jacyś wojskowi. Jedno auto z przodu, trzy z tyłu. Zatrzymali się i wysiedli na naszej ulicy, na końcu ul. Mickiewicza, koło naszego domu.



Zlecieli się gapie i dzieci i ja. Jeden z nich wyraźnie postawniejszy i znamienitszy, wskazując pewien obszar ręką, zapytał: „Gdzie te domy? Dlaczego tu nie ma domów? Co się stało...? Gdzie te domy?” Pewnie dobrze wiedział, ale wołał to usłyszeć od nich, bo tylko tak można coś czuć prawdziwie, gdy o swej doli opowie nie-szczęśnik. Nie wiedzieli, że to

gen. Mossor, głównodowodzący Akcją „Wisła” i dawny mieszkaniec Cieszanowa, ich kolega Stefek. A on był zainteresowany miejscem swojego i rodziców dawnego zamieszkania. Trudno się dziwić, że będąc na tym terenie, wstępuje do miasteczka swojej młodości, gdzie dorastał. Stał na ulicy przy której mieszkał, przy parceli gdzie oczekiwał zobaczyć znajomy widok dawnego domu Mossorów. Szukał zapachu tamtych lat, a znalazł spaleniznę i popiół, ruiny i mieszkających w szalaszach, piwnicach ludzi, którzy usiłowali podnieść i unieść swój los. Nie wiadomo czy tędy od Nowego Siola przejeżdżał przypadkowo, czy też celowo nadłożył drogi, by będąc tak blisko, jeszcze choć raz spojrzeć na dom rodziców i swego dzieciństwa. Szukał go oczami, wskazywał ręką... i nie znalazł.

Kontynuuje R. Maciejko: „Szukał w pobliżu znajomych. W końcu poznali go: Stanisław Maciejko- jego dawny sąsiad, Marian Szajowski- mój ojciec który mieszkał prawie naprzeciw w domu Pierożka (obecnie Zofia Szajowska), i Andrzej Lisowski zwany „Józinięko”- siostrzeniec bp. Franciszka Lisowskiego. I on poznał ich. Zagadnął niektórych, zapytał o innych znajomych i ich losy. Rozrzewnili się.” Tak, to był ich Stefek, Stefek od Mossorów, z którym ganił za gołębiami. Od początku I wojny światowej upłynęło 33 lata. To szmat czasu, tyle się nie widzieli. Zamiast cieszanowskiego chłopaka i kolegi, zobaczyli dystyngowanego mężczyznę w mundurze, i to w jakim... Szokujące spotkanie po latach. Rozrzewnili się... Tylko jemu nie wolno było dać upust uczuciom, bo „generałowie nigdy nie płaczą”. Dramaturgii dodawał widok spalonych domostw jakby umarłej ulicy [w maju 1944 r. dom Mossorów został spalony przez Ukraińców, dzieląc wówczas los większości domów Cieszanowa].

Dodaje pani Romana: „Nie mógł być dłużej, pożegnał się. Na odchodnym obiecał nam wolną Polskę, w której już się nie będziemy bać [zapewne myślał o takiej, w której przed jedną nacją nie będzie uciekać druga, Polsce w której sąsiedzi sąsiadom nie spali domu i nie wymorduje rodziny]. Przed wejściem do samochodu jeszcze raz obejrzał się w tył, i na nas, i potem jeszcze przez chwilę patrzył na to miejsce gdzie kiedyś stał tamten zapamiętany przez niego dom dzieciństwa...”

Polacy nie rządzą we „własnym domu”... Po wojnie gen. Stefan Mossor był twórcą pierwszego polskiego planu rozbudowy polskiego wojska. Nie został realizowany ponieważ zakładał dużą samodzielność

operacyjną armii polskiej w przypadku konfliktu zbrojnego z państwami zachodnimi. W latach 1948 - 1949 był dowódcą Okręgu Wojskowego w Krakowie. W 1949 r. przesunięto go na drugorzędne stanowisko szefa Biura Studiów i wykładowcy ASG przy MON. W tym czasie ZSRR szykował się do wojny z Zachodem. Przygotowania objęły również Polskę; ich elementem było odwołanie przez J. Stalina w 1949 r. Michała Roli Żymierskiego z funkcji ministra obrony narodowej i mianowanie na jego miejsce K. Rokossowskiego. W maju 1950 r. Rokossowski został członkiem Biura Polit. PZPR i wicepremierem. W ciągu trzech lat zwiększył liczebność armii ze 140 do 410 tys., rozbudował przemysł zbrojeniowy (nadzór nad przemysłem zbrojeniowym sprawowało 200 tzw. doradców sowieckich). Do naszej armii Kreml przeznaczył 52 generałów i 670 wyższych oficerów. Główny Zarząd Informacji (wywiad i kontrwywiad wojskowy) kierowany był przez Rosjanina płk. D. Wozniesińskiego. 1 stycznia 1950 r. agentura wojskowa liczyła 7550 osób, a po 2- ch latach 23112 osób. Naczelną prokuraturą wojskową kierował Rosjanin ppłk. A. Skulbaszewski.

Aresztowanie i proces... Ludowe Wojsko Polskie miało być gotowe do walki z zachodnim imperializmem, także w aspekcie kadrowym. Przystąpiono do oczyszczania go z niepewnych oficerów, wyrzucano oficerów przedwojennych, akowców i „niegodnych zaufania”. W sumie czystki objęły 10000 żołnierzy w okresie 5 lat. Procesy miały być dowodem na to że wojsko nie może się uważać, za nietykalne. Do głównego procesu wybrano oskarżonych spośród przedwojennych oficerów, którzy przebywali w oflagach, w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie oraz oficerów AK, generałów: gen. J. Kirchmayer- oficer Oddz. III ds. operacji KG ZWK-AK, gen. F. Herman- w 1944 szef wywiadu ofensywnego i z-ca szefa wywiadu oddz. II KG AK, gen. S. Mossor- dowódca Akcji „Wisła”, gen. S. Tatar- szef Oddz. III ds. operacji w KG ZWK-AK, porzucił kierowanie VI Oddz. ds. Kraju w sztabie Naczelnego Wodza PSZ w Londynie, tam wraz z płk. Utnikiem i płk. Nowickim zawiązał Komitet Trzech i wbrew woli legalnego rządu polskiego, rozpoczął negocjacje z komunistami.

Tzw. „Proces Tatar” toczył się od 31.07 do 31.08.1951 r. przed Najwyższym Sądem Wojskowym w Warszawie. Na ławie oskarżonych znaleźli się 4 generałowie: Tatar, Herman, Kirchmayer, Mossor; trzech pułkowników: Nowicki, Jurecki i Utnik; oraz mjr. Roman i komandor ppor. Wacek. Oskarżono ich o szpiegostwo, spisek kontrrewolucyjny i usiłowanie obalenia ustroju. Wszyscy złamani brutalnym śledztwem, zeznawali pod dyktando.

Gen. Stefan Mossor został aresztowany w maju 1950 r. Zarzucano mu przynależność do kierowanej z Londynu organizacji konspiracyjnej, przyczyniania się do faszystacji Polski przed 1939 r., działalność na szkodę państwa i narodu podczas II wojny światowej. Wysłanie memoriału i wizytę w Katyniu uznano za dowody kolaboracji z okupantem. Trwał proces i brutalne śledztwo. Generał łudził się że to pomyłka, że długo w więzieniu nie będzie, że zostanie zwolniony. Przed sądem odrzucił wszystkie oskarżenia o działalność szpiegowską i kierowanie antykomunistycznym spiskiem. Stał się ofiarą największej prowokacji, mającej skompromitować całą kadrę przedwojenną (i jej „protektorów” z kierownictwa PRL), i uzasadnić jej wymianę na radziecką. Na podstawie fałszywych materiałów i wymuszonych zeznań, sądzony w sierpniu 1951 r. razem z innymi, został skazany na dożywotnie więzienie. Wyroki zależały od stopni wojskowych. Generałów skazano na dożywocie, mimo że artykuł 86, z którego byli oskarżeni nie przewidywał takiej kary, pułkowników na 15 lat, niższych oficerów na 12 lat.

Zwolniono go z więzienia dopiero pod koniec 1955 r., na dwa lata przed śmiercią.

Adam Szajowski

Małe miasteczka mają to do siebie, że nie trzeba nadto się wysilać, by wszyscy w okamgnieniu poznali czyjeś życie osobiste i to ze szczegółami.

Paulo Coelho

MINĄŁ ROK

Znowu kolejny rok za nami. Jest okazja do dokonywania bilansu. Jaki miniony rok był dla naszego powiatu? Czym z dystansu czasu nawet kilkunastu lat będzie się wyróżniał? Na jakie dokonania roku 2008 zwróci uwagę kiedyś historyk? Niestety był to rok nader skąpy w znaczące dla powiatu i Lubaczowa osiągnięcia.

Wprawdzie mieliśmy spektakularny sukces otwarcia przez wicepremiera Waldemara Pawlaka internetu bezprzewodowego, którego zasięgiem miał być objęty cały powiat, ale po miesiącach euforii zaległa kłopotliwa cisza. Wielu potencjalnych internautów nie kryje rozczarowania i z kontaktem ze światem nadal ma kłopoty.

Lubaczowski szpital miał być dumą powiatu. - Będzie to jeden z kilku najnowocześniejszych szpitalu na Podkarpaciu - donosiły media. Tymczasem placówka ta właśnie w minionym roku rzuciła ponury cień na wizerunek powiatu. Oto najważniejszy, bo wewnętrzny oddział został na szereg miesięcy zamknięty. I co za paradoks chorzy, mając pod bokiem nowoczesny szpital, musieli dla ratowania zdrowia wyruszać do Tomaszowa albo Jarosławia. Ale to nie wszystko. Z końcem roku media doniosły, że lubaczowski szpital nie zdążył wykorzystać unijnych pieniędzy przyznanych na remont starego szpitala i z otrzymanych 7 mln, wykorzystał tylko 4 a 3 będzie musiał zwrócić.

Wielkim sukcesem roku 2007 było otwarcie w Lubaczowie filii belgijskiej fabryki Conteyor, która zatrudniła 60 osób i wszystko wskazywało na to, że liczba pracowników w perspektywie wzrośnie do kilkuset osób. W Lubaczowie powiało nadzieję, że wreszcie ludzie zaczną znajdować pracę w swoim mieście. Optymizm okazał się jednak krótkotrwały. Już przed kilku miesiącami właściciel podjął decyzję zawieszenia z nowym rokiem działalności zakładu.

Głośno było w Lubaczowie o budowie bloku mieszkalnego. Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej zaprezentował nawet jego sylwetkę. U wielu młodych małżeństw wstąpiła nadzieja na własne mieszkanie. Niestety planowana lokalizacja bloku przez Sanepid została zakwestionowana a na nową musimy poczekać.

Już od 16 lat jest mowa o przejściu granicznym w Budomierzu. Z końcem 2007 roku wojewoda podkarpacki Mirosław Karapyta mówiąc o planach na 2008 rok powiedział: „19 grudnia 2007 roku podpisałem wniosek o wydanie decyzji na budowę przejścia granicznego w Budomierz – Hruszew. W pierwszym półroczu tego roku rozpocznie się jego budowa, która przyczyni się do ożywienia gospodarczego powiatu”. Natomiast pół roku później stwierdził: „W ciągu kilku miesięcy 2008 roku udało się znacznie posunąć do przodu inwestycję wpisać ją na listę priorytetów rządu w kwestii przejść granicznych. Do końca września planujemy ogłosić przetarg na realizację budowy przejścia, tak aby w pierwszym kwartale przyszłego roku na plac budowy weszły maszyny budowlane”. Słuchając zapewnień decydentów w ciągu ostatnich lat budowa przejścia w Budomierzu powinna już dawno ruszyć. A tymczasem konkretów wciąż brak.

Spójrzmy na dokonania na polu kultury. Niewątpliwie sukcesy w minionym roku odnotowało Muzeum Kresów szeregiem cennych publikacji i wystaw. Placówka ta pełni znaczącą funkcję kulturotwórczą w regionie. Również Powiatowe Centrum Kultury i Sportu przysłużyło się kulturze edycją kolejną serią kolorowych folderów i albumu popularyzujących piękno ziemi lubaczowskiej.

Znacznie skromniej natomiast prezentowały się dokonania Miejskiego Domu Kultury. Ot powielany był model działalności kulturalnej z poprzednich lat. Natomiast nie pojawiły się znaczące nowe inicjatywy. Tymczasem z ciekawych inicjatyw kulturalnych zaczyna być znany Narol, Cieszanów a nawet Wielkie Oczy.

Samorządowcy z którymi dzielę się powyższymi myślami przecząco kręcą głowami. A jeśli już przyznają w niektórych kwestiach rację, to twierdzą, że możliwości działania są ograniczone bo województwo traktuje nas po macoszemu. Tymczasem po raz pierwszy w historii powiat ma „swojego” wojewodę. A więc osobę, która tu rozwinęła skrzydła i wciąż poprzez miejsce zamieszkania jest z tym terenem związana. Niestety póki co z faktu tego nie potrafimy w pełni korzystać.

Marian Ważny

DWUTYGODNIK

MASZEROWAĆ!

DONOSIŁ 70 LAT TEMU

„Bal Wspomnień” będzie z całą pewnością imprezą niezwykle o charakterze nader eleganckim, ale co najważniejsze będzie imprezą o charakterze dawnych dobrych czasów.

„Bal Wspomnień” to chwile, których nigdy nie zapomnisz.

„Bal Wspomnień” to największa, najelegantsza zabawa karnawału...

„Bal Wspomnień” to nie tylko echo dawnych wspaniałych zabaw, to nie tylko naśladownictwo dawnych wspaniałych zabaw, to nie tylko naśladownictwo dawnych beztroskich szaleństw, ale...

„Bal Wspomnień” to pogranicze dzisiejszego kryzysu i przyszłego dobrobytu...

„Bal Wspomnień” to najwspanialsze zdarzenie bieżącego Karnawału.

A więc... pamiętajcie 1 lutego 1939 roku.

Imprezę tę urządzają: Związek Obrońców Lubaczowa, Związek Strzelecki Oddział w Lubaczowie.

W dniu 12 stycznia 1939 roku odbyło się w Lubaczowie Organizacyjne Walne Zgromadzenie Ligi Drogowej zwołane przez Starostę, na którego apel zjawili się 38 osób reprezentujących wszystkie warstwy z całego powiatu. Zebranie zagałę Starosta. Następnie po wybraniu na przewodniczącego zebrania Wicestarosty Wolańskiego, Inż. Ruebenbauer – kierownik Powiatowego Zarządu Drogowego wygłosił wyczerpujący referat na temat stanu dróg w naszym Państwie i powiecie, przyczyn i skutków tegoż oraz sposobów i możliwości tego stanu na lepszy.

Szereg więc ludzi, owianych najlepszą ideą, przystąpiło do organizowania Stowarzyszenia pod nazwą „Liga Drogowa”, która wzięła sobie za cel propagandę na rzecz dróg, współdziałanie z władzami drogowymi, prace nad podniesieniem ich stanu i nad uporządkowaniem ruchu na drogach... Na zebraniu wybrano 8 członków Zarządu Baron Wattman Hugo z Rudy Różanieckiej, Avenariusz Zdzisław z Niemstowa, Karłowski Jan z Horyńca Bajorski Bolesław z Cieszanowa, Strójwąg Piotr z Podemszczyny, Inż Sulimirski Zygmunt z Narola Respond Bolesław z Lubaczowa i Kotowski Stanisław z Lubaczowa.

Objazdowy Teatr Pokucko – Podolski pod dyr. Z. Łozińskiej zagościł 4 bm do Lubaczowa, dając jako popołudniówkę „Zaczarowane Koło” Lucjana Rydla, zaś wieczorem „Sylwestrowy Podarek” Fedora.

Władze administracyjne zawiesiły w działalności stowarzyszenie „Ridna Szkoła” oraz zamknęły towarzystwo „Proświte” w Ułazowie za działalność wykraczającą poza dozwolone ramy. Krótka to i sucha notatka, lecz jakże bardzo wymowna...

W dniu 16.I. br. odbyło się w Lubaczowie zebranie Zarządu Ligi Morskiej i Kolonialnej. Na zebraniu omówiono szereg spraw organizacyjnych jak: walne zebranie LmiK wyznaczone na dzień 12 lutego br., przyspieszenie budowy pływalni naturalnej w Lubaczowie (zamianą gruntów nad Sołotwią) oraz sprawę propagandy LMiK na terenie powiatu.

Moja szopka

O lubaczowsko-cieszanowskiej tradycji dot. św. Mikołaja i Bożego Narodzenia, pisałem w grudniowych numerach z 2003, 2005 i 2007 r. Jest styczeń 2009 r., a na 6. stycznia przypada święto Trzech Króli. A jeśli Kacper, Melchior, i Baltazar, to i na myśl przychodzi szopka bożonarodzeniowa. Dla jednych- by pasowała do naszych polskich skojarzeń- jest to zwykła uboga stajenka, dla innych betlejemska skalna grota. Jako symbol, wolimy tą bliższą naszemu wyobrażeniu, tradycyjną stajenkową szopkę ze żłobem, słomą, sianem i zwierzętami.

Taką bożonarodzeniową szopkę wykonałem w Lubaczowie w 1943 r. za okupacji niemieckiej, dla swojego pierwszego, pięcioletniego wówczas syna. Potem, w 1946 i 1954 urodziło się nam jeszcze dwoje dzieci, też synów. Licząc od najstarszego, mieli imiona Mieczysław, Wacław i Adam. Byli dla nas- rodziców niejako naszymi „trzema królami”, skarbami i darami zarazem. I ciekawe... czy gdybyśmy z moją żoną Heleną w dniu ślubu w 1935 r. wiedzieli, że będziemy mieć troje synów, czy pokusilibyśmy się dać im imiona: Kacper, Melchior i...? Pewnie nie, bo choć brzmią ciekawie, to jednak w naszej kulturze i środowisku zbyt wyzywająco, a byliśmy skromną lubaczowską rodziną jakich wiele. Jednakże coś z tymi imionami w powiązaniu z naszym nazwiskiem jest na rzeczy, bo ok. 200 lat wcześniej...

No właśnie... tworząc z moim najmłodszym synem genealogię rodu, natknęliśmy się na żyjących w XVIII wieku trzech braci Szajowskich, z których dwaj pierwsi (pierwszy ur. w 1726 r. w Połańcu) nosili imiona: Kacper i Melchior, ale już trzeciego syna rodzice nie zdecydowali się nazwać Baltazar, tylko Jan. Wszyscy trzej pięknie się zasłużyli Bogu i Ojczyźnie. Pierwszy- dr obojga praw Uniwersytetu Krakowskiego był archidiakonem sądeckim, biskupem sufraganiem łowickim i administratorem generalnym archidiecezji gnieźnieńskiej za arcybiskupa Antoniego Ostrowskiego. Drugi- Melchior, dr filozofii i profesor tegoż uniwersytetu, był potem sekretarzem ww. prymasa, a w dobie Powstania Kościuszkowskiego 1794 r. przywódcą szlachty ziem sochaczewskiej, i z nominacji T. Kościuszki pełnomocnikiem Rady Najwyższej Narodowej (Krajowego Rządu Powstańczego) w tejże Ziemi, współdziałał z Józefem Wybickim (twórca hymnu narodowego) oraz generałami- Kołyszka i Poniatowskim (Józef- bratanek króla Stanisława). Trzeci z braci- Jan, który nie wiedzieć czego nie został Baltazarem (zarzut), był kanonikiem sandomierskim.

Lata przedwojenne, wojenne i tuż powojenne, były to czasy gdy dla dzieci własnoręcznie wykonywało się różne rzeczy i zabawki. Sklepy prawie nie zawierały zabawek, a już na pewno nie w takim wyborze jak dziś. Sklepów typowo z zabawkami w naszym rejonie nie było. Zresztą, miłość do dzieci i oszczędność nakazywały- nie kupić, a samemu coś dla nich wykonać. Poza tym mojemu pokoleniu nie tylko „chciało się chcieć”, ale i wiele potrafiliśmy. W domach wykonywało się dziewczynkom lalki i lalkowe stroje, chłopcom małe taczki, a wiosną gwizdki z wierzbiny, gdy jeszcze młoda kora dawała się zdjąć. Z wyczesanej zgrzeblę sierści końskiej lepilo się (ubijano na mokro) tzw. „packę”, służącą za piłkę do rzucania i kopania. Tą drugą dla wzmocnienia obszywano pończochą, a pończochy u chłopaków były na porządku dziennym, ponieważ nosili „pumpy” nieco poza kolano, i ciemnobrązowa lub czarna

patentowa pończocha wieńczyła wtedy każdą chłopięcą nogę. Ojcowie sami wykonywali drobne domowe sprzęty, np. kołyski czy umywalki z otworem na miednicę a pod spodem z półką na wiadro. Potem na targu pojawiały się zabawki wykonywane ubocznie przez bednarzy i sitarzy, jak np. drewniane „Tańcowały dwa Michały” albo wodzone na kijku i kółkach drewniane poruszające skrzydłami „Skrzydlate ptaki”, lub pchane na kijku przed sobą „Kółka- trajkotki”, czy drewniane „Wóz z konikami”- całość na kółkach i do ciągnięcia za sznurek.

1943 rok... minęła połowa wojennych lat, lat niepewności, zmierzających się w Lubaczowie okupacji (sowieckiej i niemieckiej), okres

tęsknoty za pokojem i spokojem, za wolną Polską. W czasach niepewnych, tym bardziej w trakcie wojny, tak już jest że na przekór okupantom i wszystkim, w tym pragnieniu wolności, chce się kultywować polskość i tradycję, w tym i tą świąteczną, grudniową, bożonarodzeniową. A cóż mogłoby być lepszym tych świąt wyrazem, jak nie choinka, opłatek, kolęda, czy bożonarodzeniowa szopka... Stąd moja szopka.

Istnieje do dziś, i liczy sobie (bagatela) 65 lat. Jest to forma pomieszczenia stajennego wykonanego z dytki o wym. ok. 40x45x20 cm, są ściany i dach, całość na szerszej podstawie z cieńszej deseczki. W obu ściankach bocznych są 6. szybkowe okna, zakryte od wewn. kiedyś czerwoną bibułą, potem stanolem, aby stosowne podświetlenie dawało z zewnątrz patrzącemu wrażenie światła i ciepła. Całość wieńczy dwuspadowy dach pokryty strzechą od okapu po szczyt, imitowaną dwoma warstwami (na zakładkę) długich

kłosów żyta przesytych dratwą. Takie były dawne polskie, a więc i lubaczowskie strzechy ze słomianym pokryciem. A jak było w Betlejem... tego wykonując w czasie wojny w Lubaczowie szopkę, nie wiedziałem. Wewnątrz na ścianach szopki znajduje się wklejony papierowy wystrój szopkowy, taki jaki wówczas można było zdobyć, a wraz z nim tekturową planszę z wzorami figur do wycięcia. Są to postacie Świętej Rodziny, Trzech Króli z darami, pasterzy, figurki zwierząt (baranki, owieczki, osioł a nawet słoń), a przed frontem u wejścia- palmy.

Szopkę tą przez 65 lat co roku znosiliśmy ze strychu i stawialiśmy w pokoju pod naszą choinką. Gdy już posiadaliśmy elektr. oświetlenie choinki, jedną z lampek przypinaliśmy wewnątrz szopki, by oświetlając wnętrze nadawała „ciepło” szopkowej scenarii. Gdyby ta szopka umiała mówić, co widziała... ile Wigilii spędziliśmy wokół niej, ile życzeń, kolęd i rodzinnej miłości jaką mam nadzieję jako rodzice daliśmy w tym domu naszym synom... ile rozbrzmiewających radosnych dziecięcych głosików (w tym trojga wnuków i dwojga wnuczek) w przychoinkowej zabawie... Wszystko to słyszę i widzę, jakby dziś. Dobrze, że chociaż zostały wspomnienia, i ta szopka, która po świętach solennie zapakowana w pakowe papiery, znów zawędruje na roczny odpoczynek na strych.

Zrobiłem ją wówczas jak potrafiłem najlepiej. Dziś wiele bym może poprawił, ulepszył, ale w tej prostocie jest też jakieś piękno rękodzieła, szczerzej roboty, i pomimo wszystko, wierzcie mi... choć nadgryziona zębem czasu jest jaka jest, moją szopkę nie zamieniłbym za żadną inną.

Eugeniusz Szajowski



KAZIMIERZ NOWAK

Na wieczną wartę odmeldował się Kazimierz Nowak z Narola. Był to człowiek legenda, któremu narolczanie winni postawić pomnik. Przyglądają się jego życiu mamy wrażenie, że patrzymy na dzieje Narola w trzech powojennych dziesięcioleciach. Ten późniejszy menadżer wywodził się z generacji zahartowanej przez wojnę, której wszystkie lata spędził na pierwszej linii partyzanckiego frontu. To on kilku tysiącom mieszkańców gminy Narol dawał możliwość zarobku. To produkt kierowanej przez niego firmy cieszył się popytem w całym kraju. Do każdego zadania zabierał się tak jakby stał do pojedynku.

Kazimierz Nowak urodził się w 1919 roku w Pile koło Kielc. Już jesienią w 1939 roku zaczął się do ruchu oporu i w leśnym oddziale Armii Krajowej jest aż do udziału w czerwcu 1944 roku w największej bitwie partyzanckiej w Puszczy Solińskiej z jej tragicznym finałem pod Osuchami. Śmierć niejednokrotnie zaglądała mu w oczy. Partyzancki szlak po przejściu frontu w 1944 zagnał go do Kadłubisk. Już 20 sierpnia obejmuje funkcję leśniczego w Płazowie. Praca nie należała wówczas do łatwych. *Moje Nadleśnictwo opanowane było przez banderowców. Musiałem tak jak inni mężczyźni chować broń w dzień przed funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa a na noc wyciągać ją przeciw banderowcom* - wspominał.

W 1949 roku zmienia pracę i obejmuje kierownictwo Ekspozytury „Spółdzielni Las” w Narolu. *Praca ta bardzo mi odpowiadała. Byłem w dalszym ciągu ściśle związany z lasem, ale miałem większe pole do działania* - mówił. Wielokrotnie odwiedza każdą wieś, w których organizuje punkty skupu runa leśnego: jagód, malin, ziół leśnych, grzybów i miodu. To właśnie wówczas oczarowała go ziemia narolska. *Urzekły mnie lasy, zaciekawili ludzie, oczarowała ziemia. Narolszczyzna to najpiękniejsza kraina w Polsce. Jest pełna kontrastów i o każdej porze roku jest interesująca. Latem w litych drzewostanach sosnowych są dywany krzewinek jagody czarnej. Zapach tych jagód wraz z odużywającą wonią żywicy przyprawia o zawrót głowy. Takich zakątków jak „Bukowy Las” pod Banachami nie ma już wiele w Polsce. Pełno tu uroczysk, w których kryje się gruby zwierz. Leśnictwo Kadłubiska nazwałem Pojezierzem narolskim. Są tu jeziora śródlasne o egzotycznych nazwach: „Krupine”, „Doniczka”, „Zjedzona baba”, „Juśpa”, „Jezioro Bełżeckie” - pisze we wspomnieniach. Ten człowiek był romantykiem wrażliwym na przyrodę, pełen sentymentu dla tradycji tej ziemi i jej mieszkańców.*

Nowo założony zakład nie miał odpowiedniego zaplecza i nie dysponował suszarniami. Ale od czego pomysłowość Kazimierza Nowaka? Od rolników wydzierzał 10 suszarni ogniowych tzw. „tytoniówek” i zaangażował ponad 100 dziewcząt do nawlekania grzybów na nitki. Kupowano również kurki i maślaki, które po zasoleniu wysyłano do odbiorcy. A zbiórka jagód szła w tony i do ich wywozu wynajmowane były samochody ciężarowe.

Warto przypomnieć, że w skali roku zbieraczom runa leśnego Przedsiębiorstwo „Las”



w Narolu płaciło 6 mln zł i taką samą sumę za suszenie grzybów i ich przerób. Przypomnijmy, że pobory miesięczne wynosiły wówczas średnio około 1000 zł. Dochody były tak znaczne, że ludzie budowali nowe domy, modernizowali swe gospodarstwa.

Aspiracje narolskiego menadżera idą dalej. W 1951 roku Kazimierz Nowak zwraca się do swoich zwierzchnich władz o zgodę na budowę zakładu budowy domków letniskowych. Spotyka się ze zdecydowaną odmową. Kazimierz Nowak jednak nie rezygnuje i podejmuje się tej inwestycji na własną rękę. Występuje z prośbą do władz gminy o przekazanie przedsiębiorstwu parceli położonej nad strumykiem „Krwawia”. Była to zabagniona łąka na której pasły się gęsi. A krowy topiły się po dawno zamulonych fosach po średniowiecznym zamczysku. Tu zamierza wznieść zakład budowy domków letniskowych. Dla wielu pomysł ten wydał się wręcz niedorzeczny. Padały opinie, że Nowak wybiera się z motyką na księżyc. A domki nie wzbudzą żadnego zainteresowania.

Nowak nie zrażał się takimi opiniami. Sojuszników dla swojego pomysłu szuka w powiecie. Zadanie tu ułatwia mu pełniona funkcja radnego i przewodniczenie Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego. Pracownicy architektury, którymi kierował Józef Plucha opracowują mu dokumentację. Zakład powstał i wkrótce jego załoga liczyła aż 220 pracowników. Już na wystawie zorganizowanej przez Zjednoczenie Produkcji Leśnej „Las” w 1972 roku w Warszawie dwa domki z Narola zdobyły I miejsce! Był to sukces niebywały. Domki wyprodukowane gdzieś na rubieży Polski okazały się najlepsze w kraju! Zaczęły się sypać zamówienia. Chociaż produkowano ich w skali miesiąca 60 zapotrzebowanie było kilkakrotnie większe. Odchodząc w 1979 roku na emeryturę zostawia przedsiębiorstwo w doskonałej ekonomicznej kondycji.

Po odniesionym sukcesie Nowak wyznaczył sobie dalsze równie ambitne cele. Były nimi budowa mostu na Tanwi, regulacja tej rzeki i budowa nowej szkoły w Narolu. Najszybciej

udało mu się sfinalizować most na Tanwi. Istniejący drewniany, zagrażał już bezpieczeństwu. Z regulacją rzeki już były kłopoty. Ale dla Nowaka nie było spraw niemożliwych. Funkcja radnego, interwencje w województwie pozwoliły zdobyć odpowiednie środki na jej regulację. *I tak oto - wspominał - po 13 latach starań dopiąłem swego!* Przystępuje też do inicjowania budowy dróg, szkół i świetlic w miejscowościach gdzie stan w tym względzie był najbardziej alarmujący. W Hucie Złomy z sołtysiem Marianem Bundyrą budują świetlicę, drogę do wsi. W Dębinach z jego inspiracji stała nowa szkoła.

Niezależnie od funkcji radnego, w połowie lat siedemdziesiątych został wybrany prezesem Gminnego Zarządu ZBoWi D oraz OSP. W OSP z marszu dokonuje inwentaryzacji sprzętu i szturmuje o brakujący. Zakłada orkiestrę strażacką, jej członków ubiera w strażackie mundury. Po pięciu miesiącach ćwiczeń daje ona pierwszy występ. Odtąd uświetnia ona przez szereg lat wszystkie święta i uroczystości. *„Organizując orkiestrę, przyznam się, że nie chodziło mi o efekt, który przyszedł, ale o ożywienie wsi, umożliwić jej mieszkańcom poznawania piękna muzyki.*

Wyjątkowo bliska jako kombatanowi byli polegli w rejonie Narolszczyzny żołnierze WP oraz partyzanci. Tym bardziej, że gmina Narol ma szczególnie bogate tradycje walki z okupantem. Tymczasem widział, że poza istniejącą wówczas Izbą Pamięci w Narolu Wsi, prowadzoną przez Jadwigę Sitarz, niewiele uczyniono aby zadbać o pamięć o poległych. I rzecz niewiarygodna z jego inicjatywy i przy jego udziale czynem społecznym w Podlesinie, Lipsku, Lipiu w uroczysku „Prozory” wybudowano pomniki - obeliski. *Przyznam się - powie po latach - że okres w którym budowałem te pomniki, był dla mnie najmielszym z mojej blisko 30 - letniej pracy społecznej.*

Cisnie się pytanie gdzie leży klucz do jego sukcesów? Przecież nic mu nie było dane z góry. Nie miał też w ówczesnych władzach protektorów. Osobowość tego człowieka ukształtowały lata wojny. Cechował go upór i twarda nieustępliwość, tak wobec decydentów w powiecie jak i województwie. Nie miał zwyczaju chować się za czyjeś plecy. Nigdy też nie dał się wyprowadzić w pole. Posiadał wielki talent wiązania wokół siebie ludzi i kojarzenia ich w zbiorowej sprawie. *- Gdy Nowak na sesji zabierał głos to już było wiadomo o czy będzie mówił. A więc most na Tanwi, regulacja tej rzeki. Sprawę drążył aż do skutku* - wspomina były radny z Lubaczowa. Żadnej swej społecznej funkcji nie traktował dekoracyjnie. Do każdego zadania zabierał się z pasją, determinacją i z wielką wiarą w sukces. Przy tym nie było w nim celebry. Był zawsze skromny i powściągliwy w wyrażaniu swych uczuć.

Ten wizjoner wyprowadzał swoje czasy. Widział szerzej i dalej niż ludzie z jego generacji. Zawsze we wszystkim co robił liczył się przede wszystkim interes społeczeństwa. Jemu w dużej mierze Narol i gmina zawdzięczała swój pierwszy powojenny cywilizacyjny awans.

Marian Ważny

15 listopada

W Cieszanowie nieznani sprawcy poprzez wybite szyb włamali się do trzech sklepów i dokonali kradzieży towaru oraz pieniędzy. Ponadto wybito szyby w dwóch kolejnych sklepach.

W Narolu w barze „Rubin” Waldemar K. pobił Marka P.

Wobec Barbary i Daniela A. z Lubaczowa anonimowa osoba poprzez telefon komórkowy i SMS'y kierowała groźbą pozbawienia życia.

W Nowym Dzikowie Robert N. od listopada 2007 roku znęcał się nad Barbarą N.

16 listopada

W Krowicy Lasowej Krzysztof Ł. prowadził samochód pomimo sądowego zakazu.

W Łukawcu Krzysztof S. pobił Dawida S.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód VW Golf. W wydychanym powietrzu kierowcy Wojciecha R. z Baszni Dolnej było 2,31 promila alkoholu. Ponadto kierowca znieważał funkcjonariuszy policji kierował pod ich adresem groźby karalne.

22 listopada

Na trasie Cieszanów – Dachnów miało miejsce czołowe zderzenie samochodów. Obrażeni doznali Michał Ż.

Wiesław W., Olga S., Beata B. i Dorota G.

25 listopada

W Pławowie od września br. Maria D. i Bronisław B. znęcali się nad Janem D.

W listopadzie na cmentarzu komunalnym w Narolu Kazimierz P. znieważał miejsca pochówku. Krzysztof S. z Łukawicy pobił Dawida S. z tej miejscowości.

W Żmijowiskach Andrzej P. na bez zezwolenia właściciela Andrzeja S. użył krótkotrwałe samochodu Ford.

26 listopada

W Starych Oleszycach Piotr H. w br. znęcał się nad żoną Krystyną H.

W Nowym Dzikowie Leszek W., Mirosław P. i Andrzej W. wtargnęli do mieszkania Roberta N.

29 listopada

W Nowym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Tadeusza C. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,32 promila alkoholu. W tej samej miejscowości został zatrzymany również drugi nietrzeźwy rowerzysta (1,10 promila).

3 grudnia

KPP w Lubaczowie została zawiadomiona o próbie włamania do totalizatora „Lotto” w Lubaczowie.

Policjanci zabezpieczyli na miejscu zdarzenia między innymi odciski obuwia, fragment płytki chodnikowej i inne ślady pozostawione przez sprawcę. W dalszym postępowaniu pozwoliły one na bezbłędną identyfikację, a następnie zatrzymanie podejrzanego. Podczas wyjaśnień 20-letni mieszkaniec Lubaczowa przyznał się do

próby włamania. Oddał również kominiarkę i młotek, którym rozbijał szyby. Mężczyzna wyjaśnił, że zmuszony był do tego włamania ze względu na trudną sytuację finansową i liczył na dużą ilość gotówki w totalizatorze w związku z „kumulacją”.

Pracownik Urzędu Miasta i Gminy poinformował policjantów Posterunku Policji w Oleszycach o kradzieży drewna. Na miejscu kradzieży policjanci zastali 54-letniego mężczyznę wraz z samochodem i przyczepką. Nim to właśnie mężczyzna chciał zabrać wycięte nielegalnie drewno. Ponadto policjanci sprawdzili miejsce zamieszkania 54-latka, gdzie ujawnili dodatkowe ilości nielegalnie pozyskanego drewna sosnowego i brzoźowego. Wartość drewna oszacowano wstępnie na kwotę ponad 300 zł. zł. Kilkadziesiąt minut po wykonaniu czynności w sprawie kradzieży drewna tego samego mężczyznę policjanci

ruchu drogowego zatrzymali do kontroli drogowej. Stan kierującego nie budził wątpliwości, co dodatkowo potwierdziło badanie – wynik 3,0 promile alkoholu w wydychanym powietrzu. Mężczyzna tłumaczył się, że jedzie do lasu po kolegów, których zostawił na miejscu wcześniej kradzieży drewna.

Poza tym filozoficznie nadmienił, że „co to by było za życie gdyby nie było w nim różnych przygód”. W związku z powyższym mężczyzna pozna teraz stosunek lubaczowskiego sądu do jego „przygód”.

4 grudnia

W Baszni Górnej patrol policyjny do kontroli drogo-



wej zatrzymał samochód Ford Escort. Jego kierowca Stanisław T. miał w wydychanym powietrzu 1,66 promila alkoholu.

8 grudnia

Okolo godz. 22.10 w Lubaczowie na ul. Kościuszki nissan uderzył w uliczną latarnię.

Na miejscu zdarzenia policjanci ustalili, że kierujący to 19-latek. Był trzeźwy. Nie dostosował on prędkości do panujących warunków i w efekcie stracił panowanie nad pojazdem.

9 grudnia

W Oleszycach okolo godz. 8.30 na ul. Zamkowej citroen zderzył się czołowo z volkswagenem. Przez kilkadziesiąt minut policjanci wstrzymali ruch oraz zorganizowali objazd.

Wstępne ustalenia wskazują, że winę za zdarzenie ponosi 23-letni obywatel Ukrainy. Prawdopodobnie przysnął on za kierownicą i zjechał na przeciwny pas ruchu, gdzie doszło do zderzenia. W zdarzeniu niegroźnych obrażeń doznała tylko pasażerka wv. Policjanci sprawdzili stan trzeźwości uczestników zdarzenia. Wszyscy byli trzeźwi. Wobec sprawcy zastosowano postępowanie mandatowe.

12 grudnia

Policja została powiadomiona o zaginięciu 39-letniego podopiecznego Domu Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej. Z ustaleń wynikało, że mężczyzna cierpiący na schizofrenię wyszedł w nocy z domu pomocy nie powiadamiając o tym nikogo. Ze względu na chorobę mężczyzny i trudne warunki atmosferyczne policjanci przystąpili do działań tuż po zawiadomieniu.

Na drodze Basznia Dolna – Horyniec Zdrój doszło do wypadku drogowego. Citroen wpadł w poślizg i uderzył w drzewo. Dwie osoby doznały obrażeń ciała, w tym jedna poważnych. 8 – letnie dziecko siedzące z tyłu doznało rozcięcia żył szyjnej. Policjanci na miejscu zabezpieczyli ślady. Posłużą one do odtworzenia szczegółowego przebiegu zdarzenia. Sprawdzili także stan trzeźwości kierującego. Był bez zastrzeżeń.

14 grudnia

W nocy y z piątku na sobotę policjanci KPP interweniowali w stosunku do 18-letniego Grzegorza J., mieszkańca Lubaczowa. Gdy policjanci patrolowali teren Rynku w Lubaczowie podszedł on do nich. Następnie bez powodu zaczął policjantów wyzywać wulgarnymi słowami i grozić. Gdy policjanci chcieli go wylegitymować, zaczął uciekać. Nie uciekł jednak daleko, po krótkim pościgu został zatrzymany przez funkcjonariuszy. W komendzie sprawdzono stan trzeźwości Grzegorza J. Urządzenie kontrolno – pomiarowe dało wynik 2,14 promila alkoholu.

15 grudnia

Policjanci sekcji kryminalnej i Posterunku w Oleszycach ujawnili broń samodzielną, skradziony telefon i dokumenty mieszkańca Rzeszowa. Rzeczy te znaleziono podczas przeszukania u 44-letniego Andrzeja S. z Oleszyc. Mężczyzna tłumaczył się, że rzeczy te znalazł w różnych miejscach, w różnym czasie. W związku z powyższym został on zatrzymany do wyjaśnienia sprawy. Broń zabezpieczono do dalszych badań. Eksperti z KGP sprawdzą czy w przeszłości nie została użyta do popełnienia przestępstwa. Czynności w sprawie prowadzi KPP w Lubaczowie pod nadzorem miejscowej Prokuratury Rejonowej.

Wczesnym rankiem dyżurna Centrum Powiadamiania Ratunkowego w Lubaczowie odebrała zgłoszenie o mężczyźnie leżącym w przydrożnym rowie w Lisich Jamach. Przybyły na miejsce zdarzenia lekarz stwierdził zgon mężczyzny. Prawdopodobnie przyczyną było wychłodzenie organizmu. Na miejsce skierowano policjantów, którzy pod nadzorem prokuratora wykonali oględziny miejsca zdarzenia. Ciało 50-latka zabezpieczono do badań. Sekcja zwłok da odpowiedź czy powyższe przypuszczenia są słuszne.

17 grudnia

Dwa tygodnie temu KPP w Lubaczowie została powiadomiona o kradzieży pieniędzy w kwocie ponad 26 tys. zł. Pieniądze skradzione z salonu firmy meblowej mieszczącej się w okolicy Cieszanowa. Policjanci przesłuchali świadków, przeanalizowali za-

bezpieczone ślady oraz ustalili rysopisy sprawców. To przyniosło rezultaty w postaci zatrzymania trzech podejrzanych. Są nimi bracia, którzy przyjechali w okolice Lubaczowa na „gościnne występy” z woj. świętokrzyskiego. Zebrany materiał dowodowy dostarczył podstaw do przedstawienia im zarzutów w powyższej sprawie.

Na wniosek KPP w Lubaczowie Prokuratura Rejonowa zastosowała wobec podejrzanych środki zapobiegawcze w postaci dozorów policyjnych, poręczeń majątkowych i zakazów opuszczania kraju.

Policjanci lubaczowskiej sekcji kryminalnej zostali powiadomieni o fakcie zagubienia przez mieszkańca Niemstowa 500 euro. Funkcjonariusze ustalili prawdopodobne miejsce zagubienia w okolicy banku. Następnie wykorzystując zapis monitoringu dowiedzieli się kto był znalazcą banknotu 500 euro. Podczas przeglądania zapisu policjanci zauważyli nawet jak jedna z przechodzących kobiet kopie banknot, myśląc pewnie, że to śmieć. Dopiero następny mężczyzna zorientował się co do wartości „papierka”. Po ustaleniu kto jest znalazcą, formalnością był zwrot pieniędzy prawowitemu właścicielowi.

Znalazca chciał zwrócić znalezione pieniądze.

19 grudnia

W Oleszycach na ulicy Zamkowej okolo godz. 15.25 w Oleszycach na ul. Zamkowej doszło do potrącenia pieszego. Przechodzącego przez jezdnię w nie oznakowanym miejscu mężczyzny potrąciła kierująca samochodem renault. Nie doznał on poważniejszych obrażeń w wyniku zderzenia. Policjanci na miejscu zabezpieczyli ślady i sprawdzili stan trzeźwości uczestników (wszyscy trzeźwi). Posłużą one wraz z zeznaniami świadków do określenia przez sąd kto ponosi odpowiedzialność za to zdarzenie.

Okolo godz. 19.50 na ul. Przemysłowej w Lubaczowie miało miejsce kolejne potrącenie pieszego. Na nieoświetlonym odcinku drogi kierujący alfa romeo zbyt późno zauważył siedzącego na jedni mężczyzną.

Nie zdołał go ominąć i uderzył w niego. Kierowca samochodu był trzeźwy. Niestety nie można tego powiedzieć o mężczyźnie, który siedział na drodze (0,64 mg/l alkoholu). W wyniku zdarzenia pieszy doznał złamania kostki i ogólnych potłuczeń.

22 grudnia

W Lubaczowie na skrzyżowaniu ulicy Kolejowej z Mickiewicza miało miejsce potrącenie.

Kierujący volkswagenem wyjeżdżając z ul. Kolejowej nie ustąpił pierwszeństwa kierującej rowerem, w wyniku czego doszło do zderzenia. Kierująca rowerem 64-letnia kobieta ze złamanym kręgiem kręgosłupa odcinka lędźwiowego trafiła do szpitala.

29 grudnia

Komenda Powiatowa Policji w Lubaczowie poszukuje zaginionego Józefa Kisielewicz. Zaginiony jest mieszkańcem Lubaczowa. Ostatni raz widziany był 19 grudnia br. w okolicy Zakładu Komunalnego w Lubaczowie, gdzie pracuje. Policja prosi o kontakt wszystkie osoby, które widziały zaginionego w tym dniu, ewentualnie w dniach następnych lub znające miejsce jego aktualnego pobytu. O zaginięciu policjanci zostali powiadomieni w sobotę okolo godz. 16.00. przez siostrę mężczyzny.

Jak ustalili policjanci, w piątek 19 grudnia wyszedł on z domu w godzinach porannych. Pracował w Zakładzie Komunalnym do godziny 16. Po zakończonej pracy drogą na skróty przez prowizoryczną kładkę na rzece udał się do domu. Nie dotarł jednak do niego. Zaniepokojona dłuższą nieobecnością mężczyzny rodzina w dniu następnym powiadomiła KPP w Lubaczowie o zaginięciu Józefa Kisielewicz. Policjanci wraz ze Strażą Pożarną przy użyciu specjalistycznego sprzętu przeszukali między innymi koryto rzeki przez którą mógł przechodzić zaginiony.

31 grudnia

Policjanci przez niemal trzy godziny pracowali na miejscu tragicznego wypadku w Futorach. Kwadrans przed godz. 14, kierujący renault clio włączając się do ruchu, prawdopodobnie nie zauważając nadjeżdżającego tira. 62-letni mieszkaniec Dachnowa kierujący renaultem, zginął na miejscu. Utrudnienia na tym odcinku drogi prowadzącej z Oleszyc do Dachnowa trwały do godz. 17.

XIV Prezentacje Sienkiewiczowskie

Ten wiersz jest o takiej wsi,
co po nocach mi się śni.
Pośród lasów zagubiona,
w południowo-wschodnich stronach.
Przy granicy, na rubieżach,
mało kto w te strony zmierza,
i mało kto o tym wie,

Wielkie Oczy wieś się zwie!

Ponoć, przed wieloma laty,
pewien pan – bardzo bogaty,
gdy koń poniósł go w te strony,
widokiem był urzeczony!
Na pagórku stał wysoko,
ten krajobraz wpadł mu w oko.
Dwa jeziora, ujrzał w dole.

Jak dwa oczy? Ja tu wolę!

I popędził wiatrem gnany,
do swej żony ukochanej.
Pędził tak, co koń wyskoczy,
wieś zbuduję – „Wielkie Oczy”!
Żonie powiedział plany.
Gdzie ty – tam ja, mój kochany!
Pełne zwierza lasy wszędzie,
polować też, można będzie.
A tam, dalej mała rzeczka,
wije się niczym wstążeczka,
Lubaczówka się nazywa,
i do Sanu dalej wpływa.
Choć daleko jest do miasta,
zostaniemy tu i basta!

Ludzie w wieku dość podeszłym,
wspominają lata przeszłe.
Było kiedyś tutaj wszystko,
różnych kultur zbiorowisko.
Do dziś, cerkwi jest ruina,
bo za miedzą Ukraina,
jakże – mała synagoga,
różnie, ludzie chwałą Boga!
Ty wędrowcze kiedyś też,
odwiedź tę ciekawą wieś!..

To zaledwie fragment wiersza „Wielkie Oczy” Teresy Grochowickiej, która w 2003 r. odwiedziła tę wieś i poetyckim słowem ją opisała.. O tym niegdyś miasteczku wspomina także urodzony w Wólce Krowickiej koło Lubaczowa współczesny poeta warszawski Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki w swoim dziele „Zdemaskowanie Leszka Illickiego albo obro-

na Horpyny”, opublikowanym w 2002 r. we wrocławskim „Dzienniku Portowym”. O Wielkich Oczach pisze Józef Ignacy Kraszewski w powieści zatytułowanej „Starościna bełska. Opowiadanie historyczne 1770-1774” i Henryk Sienkiewicz w dwóch tomach „Potopu”. I tego

kiewiczza”.

Młodzi artyści ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. gen. Stanisława Dąbka w Lubaczowie pod kierunkiem Marzeny Kruk zaprezentowali wieloosobowej publiczności inscenizację mało znanej noweli „Sąd Ozyrysa”, którą Henryk Sienkiewicz przełożył z egipskiego papiirusu.

Artyści z Szkoły Podstawowej w Łukawcu wraz ze swoją nauczycielką Martą Brzeziak sięgnęli do powieści „W pustyni i puszczach”, by przedstawić niesamowitą przygodę Stasia i Nel na kontynencie afrykańskim. Gospodarze Prezentacji – Szkoła Podstawowa w Wielkich Oczach przedstawiła życie H. Sienkiewicza i charakterystykę



Sceny z występu uczniów SP w Wielkich Oczach

pisarza nauczyciele, uczniowie i ich rodzice obrali za patrona nowo wybudowanej szkoły. Henryka Sienkiewicza, pisarza światowej sławy, laureata Nagrody Nobla oraz bohaterów jego powieści i nowel, uznali za najwłaściwsze wzory godne naśladowania przez uczącą się tej szkole młodzież. Jedną z form uczenia patrona Szkoły Podstawowej są Prezentacje Sienkiewiczowskie, które 4 grudnia br. odbyły się po raz czternasty. – Organizujemy je po to, by zachęcić naszych uczniów i z innych szkół w regionie do obcowania z wielką literaturą, by rozbudzać w nich zainteresowania literackie, rozwijać uzdolnienia artystyczne, a co najważniejsze proponować im takie wartości, jak: patriotyzm, poświęcenie, odwaga, uczciwość, piękno i dobro. – powiedziała dyrektor Zespołu Szkół w Wielkich Oczach Jadwiga Pałczyńska.

Każde Prezentacje miały swoje hasło. Motto tegorocznych brzmiało: „Iluz bohaterów pojawiało się na kartach utworów Henryka Sien-

bohaterów z noweli „Latarnik” i „Janko Muzykant” oraz z „Trylogii”. Spektakl przy pomocy innych nauczycieli wyreżyserowała Teresa Kaciuba. Piękne stroje, muzyka, dykcja aktorów sprawiły, że było to urzekające widowisko. Poza konkursem wystąpiła grupa taneczna z Wielkich Oczu.

Z rąk starosty lubaczowskiego Józefa Michalika, wójta gminy Władysława Strojnego, proboszcza parafii ks. Józefa Florka i przewodniczącego Rady Rodziców Ryszarda Wojtasika (głównych sponsorów imprezy) nauczyciele przygotowujący inscenizacje otrzymali dyplomy, a młodzi aktorzy upominki i mikołajkowe prezenty. Zadbano też o poczęstunek dla wszystkich. Dyrekcja szkoły myśli już nad pewnymi zmianami w regulaminach, by piętnaste Prezentacje Sienkiewiczowskie były jeszcze ciekawsze i wzięło w nich udział więcej szkół z pow. lubaczowskiego i jarosławskiego.

Adam Łazarz

Kresowe dziedzictwo. Kamieniarstwo bruśnieńskie

Interesujący album i wystawa w Muzeum Kresów w Lubaczowie

– Nasze Muzeum Kresów spełnia, nie tylko rolę depozytariusza pamięci, ale również kreatora kultury. Posiadając w zbiorach pamięci, materialne, konkretne obiekty historyczne i artystyczne, możemy na ich bazie kreować w życiu wzorce duchowe i estetyczne. I to czynimy. W 2008 roku zorganizowaliśmy dwie wystawy międzynarodowe we współpracy z instytucjami muzealnymi Bułgarii, Grecji i Kanady na temat wspólnych korzeni europejskiego dziedzictwa wiejskiego. Prezentowaliśmy też dwie wystawy o zasięgu ogólnokrajowym: prac pokonkursowych VI Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego - Lubaczów 2008 i „Gdzie się spełnił cud...” – szopki krakowskie. Dzisiaj otwieramy

wystawę fotograficzną „Kresowe dziedzictwo. Kamieniarstwo bruśnieńskie”. Towarzyszy jej promocja albumu pod tym samym tytułem. – powiedział na otwarciu wystawy 18 grudnia minionego roku dyrektor Muzeum Kresów w Lubaczowie Stanisław Piotr Makara.

Ziemia lubaczowska zaskakuje swymi skarbami kultury kresowej. Od stuleci stykały się na tym terenie dwie tradycje europejskie: Wschodu i Zachodu. Piękno i niepowtarzalność drewnianych kościołów i kaplic, cerkiewek, budynków mieszkalnych i gospodarczych pracownicy Muzeum pokazali dwa lata temu na wystawie i w formie wydawnictwa albumowego. Tym razem zajęli się tzw. „kamieniarką

bruśnieńską”. Terminem tym określa się spuściznę wielu pokoleń kamieniarzy ze wsi Brusno Stare (gmina Horyniec Zdrój), ale i Radruża, Płazowa, Smolina, Huty Różanieckiej, którzy razem stworzyli bruśnieński rejon kamieniarstwa. Z miejscowego kamienia wytwarzali najpierw kamienie młyńskie i do żaren, a później krzyże, kapliczki i figury nagrobne. Można je podziwiać jeszcze na roztoczańskich wielowyznaniowych cmentarzach. I nie tylko. Przemierzając drogi i bezdroża ziemi lubaczowskiej spotykamy przy drogach, w gęstwinie dzikiej przyrody, stojące pobielane kamienne krzyże,

kapliczki czy figury, przyozdobione kwiatami przez miejscową ludność, ale i te powalone, wciśnięte w ziemię, porośnięte mchem. -Te krzyże świadczą o tym, że ziemia na której mieszkamy, od wielu wieków przesiąknięta była chrześcijaństwem. To jest nasze dziedzictwo, z którego korzystamy i winniśmy je przechowywać. Za każdym z tych krzyży stoi tragedia, odejście kogoś bliskiego, smutek, żal, ale i nadzieja, bo krzyż



Janusz Burek prezentuje zdjęcie skradzionego anioła (rzeźby G. Kuźniewicza) . obok dyrektor Muzeum Stanisław Piotr Makara

jest źródłem nadziei. – zauważył w swojej wypowiedzi dziekan i proboszcz lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra. Pogratulował pracownikom Muzeum zajęcia się ochroną i udokumentowaniem tego dziedzictwa.

Janusz Mazur i Janusz Burek wykonali ponad pięć tysięcy zdjęć tych kamiennych krzyży, figur, stojących na ponad 80 wiejskich i małomiasteczkowych cmentarzach znajdujących się w granicach pow. lubaczowskiego. Stoją one i na cmentarzach powiatów sąsiednich: jarosławskiego, tomaszowskiego, a także na obszarze rejonu jaworowskiego i rawskiego (Ukraina). Stoją w lasach, przy drogach, w szczerym polu. Na wystawie znalazło się ich zaledwie 80, a w wydanym albumie ok. 150. Są to dzieła rzeźby sakralnej związane z Kościołem Katolickim obrządku rzymskokatolickiego i greckokatolickiego. Są też przykłady plastyki nagrobnej zamieszkałej tu niegdyś społeczności niemieckiej wyznania ewangelickiego oraz macewy na żydowskich kirkutach. Tekst o historii i tradycjach kamieniarskich w Bruśnie Starym napisał do tego kolorowego albumu Janusz Mazur. Dowiadujemy się, że najstarsze krzyże pochodzą z z końca XVI i początku XVII wieku. Poznajemy też nazwiska i imiona mistrzów: Piotra Lubeckiego, Jana Dusia, Dymitra Pidhoreckiego Wasyła Gudza, Michała Pudełki i niezwykle indywidualności, jaką był Grzegorz Kuźniewicz. To ostatnio jego anioł został skradziony z cmentarza w Bruśnie Starym. Tekst Janusza Mazura został przetłumaczony na język angielski, co podnosi rangę tej niezmiernie ciekawej i wartościowej publikacji. Może ona być cennym upominkiem pod choinkę.

Warto wybrać się do Muzeum Kresów, by w galerii sztuki zobaczyli piękne krakowskie szopki, a w głównym budynku wystawę „Kresowe dziedzictwo. Kamieniarstwo bruśnieńskie”.

Adam Łazar

DBAMY O TWÓJ SŁUCH



Rozmowa z Michałem Wołoszynem - protetykiem słuchu.

Pana gabinet stanowi nowość w Lubaczowie.

To prawda. Firma „Eurosluch”, dla której pracuję, jest pierwszą w Lubaczowie placówką tego typu działającą stacjonarnie. Jesteśmy tutaj dopiero od kwietnia ubiegłego roku. Z satysfakcją stwierdzam, że pacjentów z każdym miesiącem przybywa. Stanowi to dowód, że zdobywamy zaufanie i że nasza działalność jest pozytywnie oceniana.

Nasz gabinet wyposażony jest w nowoczesną aparaturę do badania i kompensowania słuchu. Wprawdzie powiat lubaczowski dorywczo i przejazdem obsługiwany jest przez firmy „od badania słuchu” z zewnątrz. Jednak najczęściej wygląda to tak, że pod szyldem badania słuchu prowadzona jest doraźna sprzedaż aparatów słuchowych, gdzie pacjent nie może skorzystać z częściowej refundacji kosztów przez NFZ. Stąd też najważniejszym celem w tym przypadku nie jest interes pacjenta, ale zysk handlowy. W efekcie zgłaszają się do mnie osoby z aparatami, które już po kilku tygodniach przestają działać, a sprzedawca „wyparował”.

W przeciwieństwie do działających z doskonałości, my bierzemy pełną odpowiedzialność za nasze diagnozy i dajemy dwuletnią gwarancję na oferowane przez nas aparaty.

Panuje opinia, że wśród wielu dolegliwości wada słuchu jest przez ludzi bagatelizowana?

Faktycznie, inne dolegliwości dają o sobie znać i są mniej czy bardziej dla danej osoby dokuczliwe. Natomiast ubytek słuchu w większości przypadków postępuje stopniowo. Nie zauważamy postępowania głuchoty, gdyż rekompensujemy ją, prosząc naszego rozmówcę o głośniejsze mówienie lub podgłaśniamy telewizor czy radio; może to trwać latami. Tymczasem w obieg idzie opinia: „On (ona) źle słyszy!” Dlatego warto zadbać o słuch i nie lekceważyć pierwszych objawów, choćby takich, jak problem ze zrozumieniem podczas rozmowy w grupie.

Jakie aparaty Pan zaleca?

Do kwestii tej podchodzę z wielką rozważą. Niezbędny jest tutaj pewien kompromis między możliwościami finansowymi pacjenta, skalą upośledzenia słuchu a odpowiednim aparatem. Oferujemy urządzenia bardzo dyskretne wewnątrzuszne i zewnątrzuszne. Wiadomo, te pierwsze, miniaturowe, wyposażone w nowoczesną elektronikę, nie są najtańsze. Najniższym progiem jest suma około 1600 zł. Z kolei aparaty zauszne dostępne są już w cenie powyżej 800 zł.

Czy aparat słuchowy radykalnie poprawia nasz słuch?

Oczywiście, w zasadzie większość ubytków słuchu nie da się wyleczyć. Dlatego też przyjętą formą jego poprawy są aparaty słuchowe. Jakość tych urządzeń jest coraz wyższa i w ślad za tym pacjenci odczuwają zdecydowane polepszenie słyszenia.

Kto może być Pana klientem?

Każdy. Zapraszamy z terenu całego powiatu szczególnie te osoby, które mają problemy ze słuchem niezależnie od wieku. Zarówno dzieci jak i osoby w jesieni życia. Wszystkim zainteresowanym oferujemy przede wszystkim nieodpłatne badanie słuchu oraz fachową pomoc w doborze aparatu.

Gdzie i w jakich godzinach prowadzony przez Pana gabinet można odwiedzić?

Nasz gabinet mieści się w Przychodni Rejonowej w Lubaczowie przy ulicy Kopernika 1. Gabinet jest czynny codziennie z wyjątkiem świąt i sobót w godzinach od 9 do 13.

Na ile klienci mogą mieć pewność, że Pana usługi są profesjonalne?

Przed wszystkim dysponuję odpowiednimi kwalifikacjami. Posiadam dyplom protetyka słuchu i oczywiście odpowiednią praktykę w tym zawodzie. Poza tym sprawdzianem profesjonalizmu może być również to, że dotąd nie spotkaliśmy się z reklamacjami czy zażaleniami. A wprost przeciwnie, nasi byli pacjenci w różnej formie, bo i telefonicznie albo nawet przy okazji przypadkowych spotkań na ulicy, dają wyraz swej satysfakcji z efektów zaproponowanych im rozwiązań i z naszych usług są bardzo zadowoleni.

Rozmawiał Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

www.kresowiakgalicyjski.republika.pl

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowscy, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Zbigniew Wróbel, Renata Piątek.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl